



L O T O S

Prosimy o regulowanie zaległości i wpłacanie prenumeraty za IV kwartał!!

Treść zeszytu.

	Str.
Sztuka życia	289
Z dziedziny astromedycyny	292
Eksperymenty psychometryczne — Józef Świtkowski	295
Sen a rzeczywistość (c. d.) — K. Chodkiewicz	299
Ciała zmartwychwstanie (c. d.) — M. Szpyrkówna	304
W łańcuchu wcieleń — H. Witkowska	309
Świat nienazwany	
Patrz w nieskończoność H. Bronikowska Smolarska	314
Przegląd Metapsychoiczny	315
Kronika	317
Przegląd bibliograficzny	320

WARUNKI PRENUMERATY:

Bez dodatku: rocznie 10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
półrocznie 5.50 „
kwartalnie 3.— „
miesięcznie 1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ: Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie
i Ogniska Badań Ezoterycznych i Metapsychicznych w Krakowie

Redakcja: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel . . .”

St. Wyspiański

Sztuka życia

Czyniąc zadość prośbie wielu naszych Czytelników, by oprócz rozpraw naukowych umieszczać w Lotosie także i artykuły o charakterze »praktycznym«, rozpoczynamy z niniejszym nrem cykl artykułów p. t. „Sztuka życia“ (red.).

I.

Wszyscy dążą do spokoju i szczęścia, ale jakże mało ludzi wie, gdzie go szukać i u jakich źródeł czerpać! Możliwość do wielu zastosować słowa Chrystusa, wyrzeczone do Jerozolimy: „O, gdybyś ty znało rzeczy, które należą do twego pokoju!” W nauce Mistrza szczęście stanowiło nie tylko nagrodę za spełnienie obowiązku, ale obowiązek sam przez się. Pismo św. owocami Ducha mieni pokój, radość, wesele, mądrość, dobroć, cierpliwość, a Chrystus przemawia do duszy ludzkiej: Zamieszkać we mnie, a uczynię sobie mieszkanie w tobie... i dam ci pokój, nie jako świat dawa... wykazując tem samem, że zdarzenia zewnętrzne mniej mają znaczenia w życiu, niż sposób, w jaki się odzwierciedlają w naszej duszy. Bo można nieszczeście przyjąć jako wroga i złorzeczyć mu jako zesłańcowi sił ślepych i nieokiełznanych, a można też widzieć w niem skrytego posłannika bożego, któremu dana jest tajemnicza jakaś misja do spełnienia.

Kto na życie patrzy ze szczytów duszy, ten zawsze dostrzeże w niem jakąś jasność. Każdemu bólowi należy patrzeć prosto w oczy i pielęgnować owoc jego, by jadem goryczy i zwątpienia nie zatrął nam ducha. — Pokażę ci owoc tego, co wycierpiała twoja dusza! — mówi prorok Izajasz. Mylnie jednak sądzimy nieraz, że na tym świecie przykazanem nam jest karmić się jeno chlebem goryczy i napojem łez. Cierpienie jest tylko nieraz przestroga jako ból fizyczny, który nas ostrzega w porę o ukrytej w organizmie chorobie, a wiele przykrości życiowych jest tylko bodźcem, pobudzającym naszą uśpioną energję do czynu. Życie ma wiele jasnych stron, ale ludzie skłonni do napawania się u źródeł smutku i niepokoju, lekceważą sobie takowe.

Każdy człowiek jest zbiornikiem sił i energii duchowych, które mogą i powinny być pobudzone do działania, aby życie wytworzyć piękne i harmo-

nijne. Każdy — byle tylko silnie tego chciał — może stać się jednostką żywotną, energiczną, sposobną do czynu i zwycięstwa; może odrodzić się duchowo za pomocą władz swoich wewnętrznych, które są niewyczerpane, a co więcej, ogólnie zapoznane. Ludzie nie nawykli dotąd czerpać ze skarbnic ducha, i dlatego są nędzarzami, bo nic z tego co doczesne, przemijające, co powszednie i poziome, nie może dać trwałego zadowolenia. W ubieganiu się za przyjemnościami, zatracamy drogi szczęścia, które zarówno jak nieszczęście powinno być dostojne, zrównoważone, podnoszące, oswabadzające ducha i nasuwające wielkie i poważne myśli. Powinno się walczyć z przeciwnościami, bacząc na naukę, jaką one zawierają. Ten zaś, kto się łatwo zniechęca i opuszcza ręce, nie osiągnie nigdy celu. Wytrwałość jest koniecznym warunkiem powodzenia.

Spokój ducha można zawsze w sobie wywalczyć, ale trzeba nam się uczyć i nauczyć wielu rzeczy, których wartość jest zapoznaną lub też mylnie tłumaczoną. Kto żyje dobrze, na szczytach myśli, temu życie z każdym dniem przynosi nowe bogactwa i odsłania przed nim nowe tajemnice; to też każdy człowiek powinien pod koniec dnia zastanowić się chwilę nad tem, co zrobił, co mógłby był zrobić, czego zaniedbał i czy zubożył czy też wzbogacił swego ducha jasnością i miłowaniem.

Najważniejszą rzeczą jest nauczyć się żyć poza sobą, na wyżynach ducha. Szczęście nie tyle zależy od okoliczności, ile od nas samych, a nieszczęścia sprowadzamy na siebie najczęściej przez własne błędy. Seneka twierdzi, że człowiek jest sobie samemu najgorszym wrogiem, i ubolewa, że nie zadajemy sobie tyle trudu, aby zdobyć cnotę, ile go zużywamy, aby uzyskać chwilową przyjemność. Człowiek jest panem swego losu, ale jeżeli wypuszcza ster z rąk i daje się porwać prądowi fali, sam winien jest swemu rozbiciu. Jedna źle przykręcona śruba starczy, aby powstrzymać w ruchu całą maszynę; tak i my nie możemy się nigdy bezkarnie wyłamać z pod praw utrzymujących harmonję wszechświata.

Kto nie chce staczać się po pochyłości, ten musi z każdym dniem, przynoszącym nowe doświadczenie i naukę, wznosić się coraz wyżej. Ewolucja zaś wewnętrzna powinna mieć na celu dobro nie tylko własne, ale i cudze. Owocem mądrości i miłości należy obdzielać wszystkich. W Atenach istniało prawo, na mocy którego każdy, kto miał zapaloną pochodnię, a nie chciał światła jej udzielić drugim, karany był śmiercią. — Zdawałoby się, patrząc na ludzi, że zadaniem ich jest obniżać wartość życia, zamiast je podnosić do rzeczywistego jego znaczenia. Mniemają oni, że się bawią, wtedy, gdy nie robią nic pożytecznego, tylko zabijają czas, aby im nie ciążył pustką.

Dowodzą powszechnie, że człowiek ma tę wyższość nad zwierzętami, iż jest istotą myślącą, a w rzeczywistości jakże mało ten umysł przysparza ludziom szczęścia! Wielu poczytuje go nawet za *damnosam hereditas*, przekłętą dziedziczkę, przysparzającą mu więcej cierpień, niż rozkoszy. To wszystko wynika z błędu, że nie umiemy żyć z własną duszą, której dość byłoby pozwolić rozwinąć skrzydła, aby stała się jasnowidzącą i siejącą światło na życie.

Tajemnica świata zrozumiana jest tylko przez tych, którzy czują, że Bóg jest dobrym. Ludzie błędnie też wyobrażają sobie, że duch religii jest pośepny i nakazujący ciągle umartwianie, że wszystko co jasne, słoneczne, jest złem i pokusą dla zmysłów. Bóg nie byłby tyle piękna i harmoniji rozlał w przestworzach i tyle dobrych i szlachetnych uczuć wszczepił w serca ludz-

kie, gdyby nie chciał, abyśmy to piękno i dobro wchłaniali w siebie i wcielali je w życie. Tylko, że jest sztuka życia wyrozumowana, równająca się umiejętności zbudowania sobie wygodnego domu, a którą my zaniedbujemy zupełnie, dając się tylko powodować instynktom.

Błędy nasze są zawsze przyczyną naszego niepowodzenia. Ileż to ludzi marnuje warunki szczęścia, którego okruciami możnaby obdzielić całe rzesze! Człowiek nie jest biernym automatem w rękach ślepego trafu; nie umie tylko wyzyskać sił swoich w walce z losem. Zadaniem każdego powinno być osiągnąć pełny i harmonijny rozwój wszystkich władz swoich, a edukacja ta powinna zaczynać się w niemowlęctwie, a kończyć dopiero z życiem. Ktoś określił genjusz jako niewyczerpaną zdolność do zadawania sobie trudów. Prawdziwa Mądrość jest zawsze pokorną i skłoną do słuchania nauk, jakie daje nam życie.

Umysł ludzki — powiada Byron — powinien być kopułą myśli i pałacem Ducha, a płytkość nasza wypełnia go chaosem bezmyślności. Broniąc się zaś myślom poważnym, zapadamy w posępne, a własny cień zasłania nam przed oczami słoneczną jasność życia. Rozumny człowiek powinien pamiętać, że przeszkody są na to, aby były przełamane i dostarczyły nam radości i chwały zwycięstwa. Powinniśmy ciągle odradzać się moralnie, budząc z uspienia coraz nowe siły ducha i potęgując je w zapasach. Tymczasem większość ludzi szuka tylko szczęścia w szale lub odrętwieniu narkotyków życiowych, tłumiąc w sobie myśl i zastanowienie. Stan atonji duchowej, w której nas pogrąża pesymizm, trzeba zwalczać, podniecając codzień w sobie energię i ton żywotności, której upadek wytwarza chorobę wieku: neurastenję ogólną, prowadzącą za sobą cały szereg dolegliwości fizycznych i moralnych, oraz starość i przedwczesne niedołęstwo.

Ludzie dobrej woli powinni rozsiewać dokoła siebie ziarna zdrowych myśli i szczęścia, i wykazać drugim, że życie warte jest trudu istnienia, a świat jest pięknym, i że każdy z nas posiada w sobie skarbnicę siły i woli, która czyni go panem losu. Smutek, nieraz nieokreślony, bez gruntownych podstaw, który jest wynikiem znużenia ogólnego ducha, zawiera w sobie groźne niebezpieczeństwo. Szukamy mu, w wyobraźni podnieconej chorobliwie, urojonych jakichś powodów, które zasępiają odrazu cały widnokrąg życia. Gdybyśmy jednak z naszych trosk usunęli obawę nieszczęść, które się nigdy nie spełniają; gdybyśmy zredukowali rozmiary tych, które wyobraźnia nasza potęguje, i rozróżnili te, które są ukrytem a zamaskowanym dobrem — przekonalibyśmy się, że nie tak wiele ich zostało.

Jak dzień każdy budzi się do słońca, tak i my z ciemności powinniśmy się budzić co rana do jaśniejszego pojmowania życia, zadań jego i obowiązków, karmiąc umysł swój chlebem prawdy, światła i mięstwa. Człowiek jest nie tylko synem ziemi, ale i synem gwiazd, do których zaprząć powinien swój pług. Każda z nich zawiera jakieś ukryte światło, które odnaleźć trzeba i rozniecić. Dobro silniejsze jest od złego, a jeżeli widzimy często zło zwyciężające dobro, to dlatego, że jesteśmy krótkowidzami i nie umiemy patrzeć w przeszłość.

Poznaj cel swój, widnokreśli, siły, porywy, błędy, ideały, nawet widziadła fantastyczne wyobraźni, i bądź duchem twórczym, a nie rozkładowym, bo duch twórczy jest zawsze duchem bożym. Wielka dusza powinna błędy swoje zostawiać za sobą, a odnawiać się ciągle fermentem dobra i wielkich myśli, zapalających piersi do czynu. Ale kto chce działać, powinien być czło-

wiekem wewnętrznym, o czystej duszy i czystych intencjach; powinien budować siebie, aby móc zbudować drugich.

Nie czyń też spokoju twego wewnętrznego zależnym od drobnych a nieuniknionych przykrości życia. Słabi tylko giną w objęciach przeciwności — silni karmią się u jej piersi. Cierpienie, z którym się szamoczesz bezsilnie i które cię miazdzy, nie jest zasługą, tak jak bierna rezygnacja nie jest cnotą. Wszystko, co wpada do ducha, powinno rozplomieniać, choćby ogniem ofiarnym, a cierpienie w swoim własnym ogniu powinno hartować broń przeznaczoną do zwalczania go. Niechaj modlitwa twoja poranna będzie otrząśnięciem się z ciemności i letargu, zacerpnięciem pełną piersią światła i mocy. *Orare respirare!* — jak mówi św. Augustyn. Im wyżej słońce wejdzie na twem niebie, tem jaśniej będzie w twojej duszy i dokoła ciebie.

II.

Z dziedziny astro-medycyny.

Gdybyśmy częściej spoglądali w niebo, ziemia przestałaby być dla nas ostatecznym celem, oraz jedynym punktem oparcia. Przyciągnęłyby nas „gwiazdy“ i nauczyły innej mądrości. One to właśnie — nietylko oddziałują na siebie, ale także na ludzi, oraz na wszystko, cokolwiek istnieje we wszechświecie. W przystosowaniu do ziemi i jej mieszkańców, z wpływów tych wysnuć się dają następujące wnioski:

1. Pograżeni jesteśmy w oceanie wszelkiego rodzaju wibracji, czyli drgań, z których zaledwie nieskończenie mała cząsteczka oddziaływa na organizm i dochodzi do naszej świadomości.

2. Wpływy wibracji tych są różne, zależnie od właściwości i budowy naszego ciała, od uzdolnień, od nastrojów i warunków. Wpływy astralne zmieniają się równolegle do zmian w nas zachodzących — człowiek rozwija się, dojrzewa, doskonali, a jednocześnie uzdalnia do reagowania na wpływy poprzednio dlań niedostępne.

3. Oddziaływanie astralne, związane z chwilą naszego poczęcia i urodzenia, nie jest „fatalne“, ani bezwzględne. Wszystko zależy od stopnia rozwoju duchowego. Im kto silniej opanował swą niższą istotę, temu „wpływy gwiazd“ stają się przyjaźniejsze i to nawet w sprawach czysto doczesnych i materialnych.

4. Dlatego człowiek może uchronić się od wpływów dlań nieprzyjaznych i wejść w sferę wpływów dodatnich.

Prawdy powyżej przytoczone stwierdzić można najłatwiej w dziedzinie doświadczeń medycznych — bowiem dostępna tu jest obserwacja i kontrola. Dzielzina to trudna do ujęcia i opanowania. Wchodzą tu w grę nie tylko wpływy mgławic, konstelacji gwiazdnych, słońc, planet i księżyców, ale także właściwości biologiczne ludzkiego organizmu, oddziaływanie substancyj leczniczych mineralnych i roślinnych. Astro-medycyna może się z czasem rozwinąć i jako wiedza ścisła oddawać chorym wielkie usługi, kołć i usuwać cierpienia. Jest to zadanie przyszłości — ale już dzisiaj rozporządzamy sumą wiadomości, która w moc naszą daje środki i sposoby skupiania dobroczynnych wpływów astralnych; wpływy te zużytkowywać warto dla celów leczniczych.

Powszechnem jest mniemanie, że natura i losy człowieka zależą od układu planet w chwili jego urodzenia, natomiast znaki zodiaku odgrywają rolę drugorzędną. Mniemanie to jest błędne, bowiem działanie i wpływy planet, a przede wszystkim słońca i księżyca, zmieniają się zupełnie i przejawiają całkiem inaczej w każdym ze znaków zodiaku.*)

Wpływy owe, ujęte w związku z porami roku i następstwem poszczególnych miesięcy, przedstawić tu chcemy w szeregu rozważań z serdeczną wolą służenia cierpiącym i wskazywania dróg tym, którzy szukają, błądzą, męczą się często w niepokoju i oczekiwaniu. Dla wielu z nich praktyczne wskazówki, które tu podawać będziemy, staną się może punktem zwrotnym w ich życiu i zasilając odpowiednio swój organizm, wprowadzą zdrowie, harmonię i radość w szare pasmo swego nieskoordynowanego dotąd życia.

J E S I E Ń

Jednym z miesięcy, w którym specjalną uwagę należy poświęcić uzgodnieniu rytmu życiowego z prawami przyrody jest październik, odpowiadający znakowi Wagi (od 23 września do 23 października). Waga jest znakiem spokoju i harmonii. Łatwo też w tym miesiącu zapanować nad wszelkimi nieokiełznanymi porywami natury, zmysłów, czy nerwów. Pod znakiem Wagi udają się wszelkie wysiłki, podejmowane dla wyrobienia w sobie równowagi wewnętrznej. Dobroczynny wpływ Wagi przejawia się w harmonijnem zespoleniu sił fizycznych, umysłowych i moralnych. Ludzie, urodzeni w tym czasie, mogą mieć życie piękne i pełne harmonii, bez rozdźwięków, załamania i katastrof. Przyciągają oni siły, niosące pokój, zdrowie, wewnętrzną moc i bezpieczeństwo. A wiemy wszyscy, że bez tych przymiotów, z braku umiaru i samokontroli, wyrasta wszelkie zło, tak indywidualne jak i zbiorowe.

Spółczesność współczesne cierpi z powodu rozstroju systemu nerwowego, neurastenji i chorób umysłowych, których przyczyny szukać należy w życiu zbyt intensywnym, zbyt czynnym i absorbującym.

Ludzie dzisiejsi, zanurzeni w kotle rozszalałego tempa nowoczesnego życia, nie zwracają najmniejszej uwagi na zmiany, jakim ulega przyroda, a z nią i człowiek. Przeważna ilość chorób i zaburzeń w organizmie spowodowana jest przez nieodpowiednie odżywianie się (przetwory mięsne i owocowe, nadmiar marynat, octu i korzeni), a zwłaszcza przez nadmierną ilość spożywanego pokarmu. Przeładowany żołądek nie jest w stanie ich strawić, powstają więc złogi w organizmie, które, gromadząc się z miesiąca na miesiąc, z roku na rok — krzepną w drobne kryształki i w następstwie atakują boleśnie fizyczny ustrój człowieka.

Wszystkie choroby jak: reumatyzm, ischias, podagra itp. powstają na tym tle. Wiele zaś innych dolegliwości ma swoje pośrednie źródło w przeładowywaniu żołądka, który, nie mogąc podjąć swej pracy, zostawia część pokarmów nieprzetrawionych, te z kolei ulegają gniciu (co powoduje często raka żołądka) lub też, jako nadmierny i szkodliwy pokład tłuszczu, pozostają w organizmie. Aby przeciwdziałać tym niedomogom i zaburzeniom, należy

*) Ze względu na brak miejsca temat ten omówimy obszerniej w osobnym artykule. (red.)

wprowadzić przedewszystkiem reformę w kierunku skromnego i prostego odżywiania się, które jedynie zapewnią siłę i zdrowie.

Drugim warunkiem zdrowia jest *ruch*, który zawsze, a zwłaszcza w jesieni należy uczynić pomocniczym motorem dla przemiany spożytych pokarmów w rezerwuar zdrowia i siły. Bezruch i lenistwo przyczyniają nam w życiu wiele nieobliczalnych szkód. Zapewne nigdy nie myślimy nad tem, jak cudowną i tajemniczą pracownią alchemiczną jest nasz organizm. Ale nawet najprostsza maszyna wypowiedziałaby posłuszeństwo, gdyby w jej tryby sypano piasek i kamienie, gdyby pozostawiano ją bez opieki, oczyszczenia i naoliwienia. Tę samą troskliwość winniśmy naszemu ciału.

Ruch i odpowiedni pokarm, powietrze, słońce i woda — oto główne warunki zdrowia. — Słońce i woda były przykazaniami miesiący letnich. Powietrze i prosty a zdrowy pokarm winny być troską dnia każdego. Natomiast *ruch* wskazany jest w miesiącach jesiennych, a zwłaszcza w październiku. Z ruchem związana jest bezpośrednio zdrowa cyrkulacja krwi. Obieg krwi nie jest rzeczą mechaniczną i bez znaczenia. To czarodziejska nić, łącząca w zgodzie i miłości świat niewidzialny naszej aparatury fizycznej. Wyrównanie, wzajemna współpraca i porozumienie przyjazne między jednym organizmem a drugim, między jednym członkiem a drugim, wreszcie harmonijny wysilek całego organizmu uwarunkowany jest przedewszystkiem zdrowym i rytmicznym obiegiem krwi! Dlatego serce jest centralnym punktem całego organizmu, jest niejako wodzem naczelnym i od jego siły i zdolności kierowania armią czerwonych i białych ciałek krwi — zależy zwycięstwo lub klęska, siła lub słabość tej olbrzymiej „jednostki bojowej“, jaką jest człowiek!

Podstawowe wskazówki na miesiąc październik są następujące:

1. Wskazane są wycieczki i spacery na wolnem powietrzu, najlepiej w górach, które wymagają pewnego wysiłku, a ten, potęgując rytm krążenia krwi, oczyszcza tem samem organizm ze złożeń kwasów i tłuszczów.

2. Poleca się również wody gazowe i mineralne, wszelkie surowizny i owoce, zwłaszcza orzechy i miód, których nie skąpi nam jesień.

3. Spoczynek i sen winien być w tym miesiącu niemniej pilnie strzeżony. Dla organizmów wątłych dopuszcza się do 10 godzin snu. Nie należy zapominać, że sen przed północą jest przedewszystkiem ważny i wzmacniający. Kłaść się do łóżka najpóźniej o 10 wieczór.

4. Należy dążyć do wewnętrznego spokoju i harmonji — nie rozmyślać nad przywarami i postępowaniem ludzi, którzy nie wchodzą z nami w bezpośrednie zetknięcia — nie dyskutować, sądzić, ani krytykować; unikać wtrącania się do cudzego życia; nie obarczać nikogo radami ani wskazówkami bez istotnej do tego potrzeby.

5. Rozwijać w sobie dobroć, łagodność, wyrozumiałość — skuteczne to lekarstwa przeciw trującym mikrohom nerwowego podrażnienia, które rozstrajają i niszczą system nerwowy. Każdy chyba zdaje sobie sprawę z fizjologicznych następstw gniewu i przewlekłego podrażnienia, ale mało kto wie, jak ciężkie i głębokie są skutki tych zachorowań, jak szkodliwie oddziałują na mózg, na siłę i odporność nerwową.

6. Namietności poddać pod władzę rozumu i woli — nie patrzeć na nie jak na wrogów, ale wyznaczyć im właściwe miejsce, jakie zajmować winny w zrównoważonem, harmonijnem życiu silnej i praw swych świadomej jednostki.

7. Nie siać pesymizmu i nie rozszerzać złych wiadomości; zapewno nie braknie ludzi, którzy nas w tem wyęcą, my natomiast unikniemy wstrząsów nerwowych, szkodliwych dla zdrowia.

8. Strzec się porównywania tego, co mamy z tem, co posiadają inni. Zdrość i ambicja, to pokusy niebezpieczne, czyhające wszędzie. Każdemu wyznaczona została inna miara życiowych dóbr i radości — spokój stanie się udziałem tych, co poprzestają na małym i umieją ograniczać swoje potrzeby.

Praktyczne te wskazówki, skuteczne szczególnie w październiku, w czasie panowania znaku Wagi, mogą być stosowane z pożytkiem podczas całego roku. Rodzice, którzy dbają o przyszłość swoich dzieci, winni wdrażać je w powyższe przyzwyczajenia, oszczędzą im one wiele szkód i trudności życiowych.

Chorzy nerwowo niech postarają się spędzić październik w miłym, zacisznym środowisku, zdala od przygnębiających wpływów i stosunków.

Barwa niebieska, jaką pyszni się jesienne pogodne niebo, jest dla chorych nerwowo wysoce kojąca. Barwę tę można powtórzyć w ubraniu, w barwie pokoju lub obić meblowych.

Gdy zastosujemy się do tych wskazówek i scharmonizujemy nasze fizyczne i psychiczne procesy z dobroczynnymi emanacjami Wagi, zdobędziemy równowagę wewnętrzną, która zwycięży chaos nie tylko w nas samych, ale przyczyni się do pokoju i radości wielkiej Rodziny ludzkiej.

Józef Świtkowski (Lwów).

Eksperymenty psychometryczne

Pod źle wybraną nazwą psychometrii, gdyż dosłownie oznaczałoby to jakieś „mierzenie duszą“, obejmuje się w parapsychologii pewien szczególny dział zjawisk jasnowidzenia, polegających na tem, że pobudką, wprawiającą medjum w zdolność jasnowidzenia, jest jakiś przedmiot materialny. Przedmiot taki, dany mu w rękę — czasem także kładziony na czole lub na żołądku — budzi w niem wizje właściciela przedmiotu, jego charakteru i jego przeszłości, lub też wizje dawnych wypadków, rozgrywających się w pobliżu tego przedmiotu.

Eksperymenty tego rodzaju przeprowadził m. i. dr med. Adolf Schmidt z medjum Ottonem Reimannem w Pradze na polecenie „Berlińskiego Twa lekarskiego dla badań parapsychicznych“ i zdał z nich sprawę w „Zeitschrift für Parapsychologie“ (1930, X i XI).

Medjum, mężczyzna 27-letni, z domu zamożnego, z ukończoną szkołą średnią, bardzo kulturalny i inteligentny, o żywym temperamencie, dowcipny i bystry, nie studjował nigdy grafologii; podawane mu listy bierze tylko w rękę dla dotknięcia, nie czytając ich treści, a pomimo to potrafi pismo naśladować. Potrafi to również wtedy, gdy wcale listu nie dotknie, a tylko eksperymentator myśli żywo o danej osobie. Odbywa się to przeważnie na trzeźwo, niekiedy tylko widać u medjum zatopienie, podobne do transu lekarskiego.

Poprzednio eksperymentował z nim prof. Fischer i podał jako objawy najciekawsze przy próbach z listami:

1. Poznawanie losu piszących: np. z listu pożegnalnego samobójczyni poznał jej melancholię i zamiar samobójstwa; z listów, pisanych na długo przed śmiercią poznał zniechęcenie do życia, jako powód do samobójstwa, nie wiedząc nic o autorach listów.

2. Określanie charakteru i zajęcia piszącego: Z listu kupca zbożowego poznał, że on posługuje się lupą i narysował ten przyrząd we formie używanej do badania nasion zboża. Z pisma lekarza (manuskrypt pracy o tumorach) określił, że autor zajmuje się obecnie naroślami, które kraje i bada.

3. Opis otoczenia, w którym żyje piszący: Z listu właściciela oberży poznał, że u niego jest przenikliwy zapach potraw i alkoholu. W innym wypadku określił, że autor jest zamknięty i zachowuje się jak szaleniec (był to list obłąkanego w zakładzie). Innego określił również jako zamkniętego, wyzieraającego tęsknie z ciasnego okienka; tymczasem autora uwięziono dopiero w kilka tygodni potem za niezwykle oszustwo. Z listu mordercy, już oddawna uśmierconego, opisał sposób, w jaki udusił ofiarę, jego celę więzienną i jego trwogę przed powieszeniem.

4. Ułomności fizyczne i choroby: W jednym wypadku określił, że autor nie widzi na lewe oko, chociaż ono jest zdrowe (stwierdzono hemianopsję). W innych poznał, że piszący cierpi na dolegliwości brzucha i nosi opaskę, a u drugiego rozpoznał raka jako przyczynę śmierci, mimo, że list był pisany na rok przed zgonem.

Prof. Fischer dzieli swe eksperymenty na dwie grupy: w pierwszej dawał medjum przedmioty, związane w jakikolwiek sposób z przemocą i zbrodnią; w drugiej przedmioty nie łączące się z żadnym wypadkiem poważnym lub nieszczęśliwym. W pierwszej na 9 eksperymentów było 7 udanych, w drugiej na 7 eksperymentów tylko 2 udałe, mimo, że Fischerowi znane były te przedmioty i ich właściciele. Wnioskuje z tego, że wypadki, którym towarzyszą silne afekty, o wiele trwalszy ślad zostawiają na przedmiotach, niż wypadki obojętne. Podkreśla także, że medjum nie pyta o nic, prócz wieku i płci danej osoby, wszystkie bowiem dalsze szczegóły działają nań przeszkadzająco.

Przytoczywszy te wyniki badań poprzednika, cytuje dr Schmidt protokoły z badań własnych, prowadzonych w małym kółku „Berlińskiego T-wa lekarskiego“. Na wstępie eksperymentów z 15. lutego 1930 pokazuje medjum (Reimann) kilka próbek pism: nakreślił je sam po kilkuminutowej znajomości z danymi osobami, oczywiście nie widziawszy wcale ich pisma; tylko podpis pod próbkami położyły następnie one same. Obecni stwierdzają wielką zgodność, nawet w drobnych szczegółach. Reimann zaznacza, że musi znać wiek i płeć piszącego, bo są ludzie młodzi o drżącym piśmie, a są także mężczyźni z właściwościami kobiecymi i naodwrot, poczem poddaje się badaniom:

1. Wypadek: list mężczyzny trzydziestoletniego. Reimann bierze go w rękę i chowa do lewej kieszeni bluzki, nie czytając, po czym mówi: „Widzę człowieka pochylającego się na lewo, o wysokich, kanciastych barkach. Umysł miękki, łatwo podatny. Ma zapewne wiele energii czynu, ale już drobnotki go wykołejają. Bardzo czynny duchowo, dobry psycholog: lubią go się radzić ułomni ludzie. Gdy to pisał, był w złych warunkach, ale będzie mu jeszcze gorzej. Jest utalentowany, wymowny, odcytany, ale mimo swoich 30 lat wywiera dziecinne wrażenie... Jest żonaty, ale żonę ma niezbyt dobrą.

Rodzice żyli w małżeństwie chwiejnie, w stosunkach naprężonych, on więc jest obciążony dziedzicznie. Nie dziwiłbym się, gdyby z tej rodziny pochodził albo geniusz, albo zbrodniarz... On jest bardzo muzykalny... Wygląda tak, jakgdyby ktoś w rodzinie był zamordowany lub zakłuty. Całe pismo wywiera wrażenie niemiłe, estetycznie odrażające. On ma wiele skłonności kobiecych.“ Medjum pokazuje jego chód i jego charakterystyczny ruch ręki, jak u mańkutów.

Dr Achelis, który ten list podał, wyjaśnia: Szczegóły są przeważnie trafne, z wyjątkiem oceny zdolności duchowych, idzie tu bowiem o czołowego matematyka Niemiec, mającego mimo młodego wieku już wspaniałą karierę za sobą. Twierdzenie o przykrościach życiowych piszącego list jest o tyle trafne, że dr Achelis przeczył go psychoanalitycznie, pomagając mu przezwyciężyć bardzo ciężkie przeżycia psychiczne z dzieciństwa. Najciekawsze jest naśladowanie chodu autora listu przez medjum, gdyż właśnie ten chód był przedmiotem leczenia psychoanalitycznego (omijanie na ulicy szpar, łączących płyty chodnika).

3. wypadek: dr Lipschütz podaje medjum list, o którym nic nie wie, ani autora nie znał; wie tylko, że autor nie żyje. Na Reimanna list — nie oglądany zresztą — wywiera silne wrażenie, gdyż mówi szybko przy żywej gestykulacji: „Wiek średni, 30—40 (na zapytanie, czy teraz, czy w chwili pisania, potwierdza to ostatnie), niesłuchanie uzdolniony... widzi wszystko plastycznie... musi rzeźbić w glinie... bardzo inteligentny i roztropny... czyżby już umarł? (na pytanie, z czego to wnosi, odpowiada: „mam takie wrażenie“)... jest bardzo znany, nie mówią doń po nazwisku, lecz tytułem... list pisany w podnieceniu... on ma zamiłowanie — nie sadystyczne — ale także do rzeczy nieapetytnych, coś krwawego, ale bez zabarwienia seksualnego“. Dr Lipschütz wyjaśnia po kilku dniach od daty eksperymentu, że właśnie dowiedział się szczegółów o autorze listu; nie był to rzeźbiarz, lecz malarz, zmarły w 42 roku życia, miał tytuł profesora, a określenie medjum o „rzeczach nieapetytnych“ potwierdzają ostatnie obrazy zmarłego, rzeczywiście dziwnie rozuzdane w treści.

4. wypadek: dr Kronfeld wręcza list w czystej kopercie. Medjum chowa go do kieszeni bluzki, tam otwiera list, kopertę zmiętą oddaje, a list gniecie w kieszeni lewą ręką, po czym mówi: „Człowiek ten jest w trudnych warunkach; widzę go w sali, gdzie on i inni po nim przemawiają... Człowiek ten musiałby być aktorem, ale nim nie jest. Przedstawia się ludziom za innego, niż jest w domu, mówi z akcentem cudzoziemskim“.

Na to oświadcza dr Kronfeld: „Wszystko fałszywe!“ Po wyjęciu listu z kieszeni okazuje się, że jest to arkusz pisma maszynowego, a na lewej stronie ma kilka wierszy atramentem. Rzuciwszy okiem na arkusz, mówi Reimann: „Nie, to coś całkiem innego. To, co powiedziałem, odnosi się do autora ze znakiem przeciwnym. Jest to człowiek bardzo subtelny, bardzo dokładny w szczegółach, niesłuchanie rozumny... mówi dość powoli... chętnie milczy... bardzo przyzwoity, o dobrym smaku... pożyczki zawsze oddaje, podarków nie przyjmuje... Z natury niedowierzający, ale łatwo dający się przekonać. Uznawszy coś za słuszne, chętnie porzuca dawne przekonania i idzie nową drogą. Lubi porządek i wiecznie porządkuje, ale nie umie utrzymać. Pracuje umyślowo pod wysokim napięciem; chce zawsze więcej zdziałać, niż może“.

Prof. Einstein, który jest autorem listu, wyraża swe zadowolenie, a żona jego oraz obecni krewni potwierdzają trafność odgadnięcia. Sprawa z pomyłką

początkową wyjaśnia się tem, że pismo Einsteina znajdowało się ku środkowi, a na zewnątrz było zaproszenie (maszynowym pismem) do teatru z podpisem pierwszego reżysera niemieckiego, do którego odnosi się charakterystyka początkowa.

Sam Reimann tak się wyraża o swej zdolności: „Gdy rzucę okiem na list lub tylko go dotknę, staram się przedewszystkiem z wyłączeniem wszelkiej grafologii wczuć się w autora listu. Mógłbym to porównać do uśiłowani aktora, który, dostawszy nową sztukę, najprzód próbuje wczuć się w osobistość swej roli, nim zacznie opracowywać szczegóły. Gdy już „mam“ tego człowieka, stawiam sobie szybko pytania, jak też zachowywałby się ten człowiek w różnych warunkach. Pojawia mi się to jakgdyby w obrazach, a wtedy pozostaje zadanie przedstawić to, co widzę, słowami jak najbardziej odpowiednimi. Nie są to właściwie obrazy, lecz poznanie; „wiem“, że to a to tak było; trudne jest tylko wyrażenie tego, co wiem, słowami. O stanie, nazywanym transem, nic nie mogę powiedzieć w odniesieniu do siebie; tylko wtedy, gdy mi wyjaśnianie sprawia wielkie trudności, muszę się silnie skupiać na przedmiot mej pracy, przez co staję się mniej wrażliwym na wpływy otaczające; ale to jest chyba objaw, towarzyszący każdej wyieżonej czynności myślowej“.

W tych kilku przykładach telepatja zdaje się nie mieć miejsca; a teraz przykład innego rodzaju.

W czasopiśmie „Revue métapsychique“ (1926, nr. 6) podaje E. Osty opis eksperymentu psychometrycznego z chusteczką do nosa, przyniesioną ze seansu z Janem Guzikiem. Medjum nie wiedziało nic, nawet o obecności Guzika w Paryżu. Wziąwszy chustkę w rękę, oświadcza ta pani: „Mam wrażenie, że siedzą wokoło różni ludzie; czyżby wśród nich był jeden, który śpi?... A tamci wokoło czekają. Ten śpiący jest w jakimś stanie, którego nie rozumiem... Chustka nie była taka jak teraz; była płasko złożona... To nie jego ręce zrobiły węzły na chustce... Jest tam jedna istota, która śpi, i jedna, która nie śpi... Gdy ten człowiek siedzi, występuje w pewnej chwili siła, która go podnosi; jego ciało zostaje może tam, nie interesuję się już jego ciałem... ale ta siła podnosi go i czyni go innym... Jest to siła, która go podnosi, albo też która się z niego podnosi; ta siła wychodzi z niego... On wytwarza jeszcze coś, jakgdyby światła... Jest to rodzaj chmur, które przyjmują wygląd ludzi, kształtów...“

Chustka ta znajdowała się złożona w kieszeni prof. Santoliquido i znalazła się nagle na jego głowie, mając cztery węzły na rogach. Na tymże seansie pojawiały się światelka i zjawy zmaterializowane. Osty nie rozstrzyga, czy to był objaw telepatji, czy psychometriji; żałować jednak wypada, że dr Osty nie podał, czy wśród świadków tego eksperymentu psychometrycznego był także ktoś z uczestników seansu z Guzikiem, kto zatem znał szczegóły seansu i mógł je podać telepatycznie temu drugiemu medjum.

Do kategorii psychometrycznych należy zaliczyć uzdolnienia słynnego Rafała Schermana, nazywanego niesłusznie grafologiem. Człowiek, który z listu przelotnie obejrzanego, lecz wcale nie studjowanego grafologicznie, potrafi podać uderzające szczegóły o charakterze, przeżyciach, a nawet o przyszłości autora, jest czemś więcej niż grafologiem, choćby najbardziej intuicyjnym. Scherman bywał nieraz w Polsce*), eksperymenty z nim robione są bardzo liczne i ogólnie znane, nie będą ich zatem tu powtarzał.

*) Obecnie stale mieszka w Krakowie. (Przyp. red.).

Próby nieco podobnego rodzaju robiono także z głośnym jasnowidzem warszawskim inż. Ossowieckim. Z przedmiotów jużto drobnych, jak okruch kamienia, jużto rozległych przestrzennie, jak wnętrza ruin, potrafił on odczytać wypadki przeszłe, jakie się rozgrywały w pobliżu tych przedmiotów, a więc podać szczegóły historyczne, nikomu z obecnych nieznanne.

K. Chodkiewicz (Lwów)

Sen a rzeczywistość

Rozdział III.

Rodzaje snów.

By marzenia senne mogły powstać w duszy śpiącego, muszą mieć jakąś podniechę czy przyczynę. Przyczyny powstawania snów mogą być różne i mogą leżeć tak w organizmie śpiącego, jak i poza nim, w świecie fizycznym i innych płaszczyznach czy strefach. Jako linję podziału snów weźmiemy zatem te właśnie przyczyny, które warunkują nam różne rodzaje snów. Rozróżniamy tu następujące grupy:

1. sny fizjologiczne,
2. sny psychiczne,
3. sny fizyczne,
4. sny psychometryczne,
5. sny telepatyczne,
6. sny o zmarłych,
7. sny wieszczce.

W dwóch pierwszych grupach, t. j. w snach, które nazwałem fizjologicznymi i psychicznymi, podniechę wyzwalająca dany sen umiejscowiona jest w tym osobniku, który śni. Sny fizjologiczne wywołane są stanem organizmu śpiącego, zaś sny psychiczne kompleksem jego psychiki, więc sumą jego wyobrażeń, uczuć i myśli, które nagromadziły się w świadomości dziennej i są „przerabiane“ i sortowane w czasie snu. Grupy: trzecia i czwarta, które nazwałem snami fizycznymi i psychometrycznymi, są oddźwiękiem wrażeń zmysłowych, jakie śpiący od zewnątrz przyjmuje podczas snu. Przy snach, które określiłem jako fizyczne, podniechę zmysłowa wychodzi z najbliższego otoczenia, przy snach psychometrycznych z większej odległości. Grupa piąta obejmie sny, których przyczyną jest myśl żyjącej osoby, nadana przez nią lub samorzutnie przez śpiącego pochwycona i jako sen usymbolizowana. Ostatnie dwie grupy snów są najciekawsze. Sny o zmarłych i to takie, które są pewnym ostrzeżeniem, lub przewidują pewne rzeczy, czy wreszcie są wyraźnym kontaktem z osobą zmarłego, musimy przenieść w płaszczyznę astralną czy mentalną. Przyczyną snu jest tu — jak zobaczymy później — prawdopodobnie faktyczne zetknięcie się z osobą odcieleśnioną w strefie astralnej, zaś sny wieszczce tak samo sięgają w tę strefę, bo przyczynami grup od 1—5 nie dadzą się dostatecznie wyjaśnić.

Zaznaczam, że nie zawsze da się wyraźnie ustalić, która z przyczyn była faktyczną podstawą danego snu i dlatego przy tłumaczeniu snów i ich zawilej symboliki trzeba być bardzo ostrożnym, by nie wpadać w przesadę i nie brać tombaku za złoto. Już stare przysłowie: „Sen mara, Bóg wiara“ zawiera to trafne ostrzeżenie. O kwestji tej pomówimy zresztą szerzej przy snach wieszczych.

Sny fizjologiczne wywołwane są stanem organizmu śpiącego osobnika. Ścierpięcie ręki lub nogi wskutek wadliwego ułożenia ciała przy zaśnięciu, gorąco wskutek zbyt ciepłego okrycia, zimno przy odkryciu się, ucisk kołnierzyka koszuli nocnej zbyt ciasnej, ból głowy, różne schorzenia organizmu, wady i niedomagania organów wewnętrznych — powodują pewne rodzaje snów, co niejednokrotnie stwierdzono. Już przed wiekami medycyna Wschodu, szczególnie medycyna chińska i hinduska, zajmowała się drobiazgowo snami chorego i wyciągała z nich wnioski diagnostyczne co do samej choroby. I tak pono choroby serca powodują sny o zdyszanych pędzących koniach, zmory i strachy powstają wskutek wysokiego ciśnienia krwi w organizmie, a wady w obiegu krwi powodują sny o skamienieniu czy odrętwieniu ciała. Ból zębów, który w najbliższych dniach ma nastąpić (np. zapalenie okostnej), lubi się wyrażać symbolicznie w pływających rybach, a chorym na płuca śni się często duszenie się podczas ciężkiej drogi, spinaczce górskiej i t. d. Dr G. Lomer w swej pracy p. t. „*Die Welt der Wahrträume*“ podaje, iż choroby nerek wyrażają się w snach często jako pływanie, walka z falami na oceanie lub topienie się.

Zasługą Freuda jest to, że zwrócił uwagę lekarzy na te zjawiska i przez analizę snów pacjenta dał im w rękę szereg wskazówek diagnostycznych. Każdy taki sen jest niejako pismem szyfrowem a lekarz, który potrafi odczytać to pismo, będzie miał otwartą drogę do tajników stanu organizmu pacjenta.¹⁾

Podam teraz parę przykładów²⁾: Śpiący śni, że złamał palec średni w drugim jego członie. Rana otwarta wypełnia się pasmem ciecży gęstej, żółto-białej podobnej do robaka. Czuje klujący ból i wskutek tego bólu budzi się i widzi, że głowa spoczywa na średnim palcu i przyciska go do fwardego kraju łóżka. Z palca spłynęła krew, zatem palec ścierpl i stąd ta symbolika snu. Inny wypadek. Pani A. śni się, że ogłuchła na lewe ucho i myśli, że coś jej musiało ucho zatkać. Po obudzeniu się czuje, że w lewej dziurce od nosa utworzyło się obrzmienie, które jej tamuje oddech.

Jak widzimy w śnie pierwszym, miejsce, z którego wyszła podnieta, zostało całkiem dobrze we śnie zlokalizowane: ścierpięty palec wyraził się we śnie jako palec złamany, a ów żółty robak miał zapewne oznaczać arterję, z której krew uszła. We śnie drugim miejsce bolące zostało przeniesione z nosa na ucho, więc z jednego otworu ciała na inny i to po tej samej stronie głowy. Ciekawą jest dalsza konsekwentna symbolika tego snu. Jak już sen raz przedstawił błąd w nosie jako błąd w uchu, konsekwentnie każe śpiącej ogłuchnąć na to ucho, by wzmóc jeszcze wrażenie uszkodzenia organizmu.

¹⁾ Teorja Schermera twierdzi, że wszystkie sny należy odnosić do podniet fizjologicznych, co jednak jest przesadą, bo sny tej grupy stanowią zaledwie mały procent ogólnej liczby snów.

²⁾ Dr G. Lomer: „*Die Mystik des Traumes*“.

Widzimy z tego też dalej, że dusza człowieka nie zamiera podczas snu, lecz przeciwnie, w czasie snu dochodzą do głosu i znaczenia te wszystkie sprawy, które nierzadko na jawie muszą milczeć. We śnie króluje wszechwładnie nasza podświadomość.

Druga grupa snów, tj. sny psychiczne, jest pokrewna pierwszej. Przyczyny snu nie leżą poza osobnikiem śpiącym a są utajone w nim samym, tylko nie w ciele fizycznym lecz w kompleksie psychiki. Zatem przyczyn tych będziemy szukać w ciele eterycznym, astralnym i mentalnym śpiącego a możliwe to jest w tym stadium snu, w którym nie nastąpiło jeszcze kompletne oddzielenie się ciała astralnego i myślowego a tylko pewne ich rozluźnienie w stosunku do ciała eterycznego i fizycznego, co ma miejsce w stadium snu, które określiliśmy jako sen lekki.

Zacznijmy tedy od ciała eterycznego. Ezoteryzm twierdzi, że w ciele eterycznym człowieka umiejscowiona jest jego pamięć, tj. kompleks wszystkich wyobrażeń i spostrzeżeń, jakie kiedykolwiek powstawały w umyśle człowieka. Normalnie na jawie dysponujemy tylko małym wycinkiem tego kompleksu, z chwilą napływu nowych wrażeń i wyobrażeń zacierają się stare i dopiero pewne kojarzenia myślowe potrafią je z powrotem odtworzyć. Sen dysponuje temi wyobrażeniami bez ograniczeń³⁾, obrazy pamięciowe dawno minionych okresów życia występują we śnie z całą wyrazistością i świeżością. Dr G. Lomer podaje, że po kilkumiesięcznej podróży do Afryki jeszcze przez 9 miesięcy co noc prawie śnił o okrętach i podróżach⁴⁾. Ludzie, którzy przeszli katastrofę kolejową, tygodniami jeszcze śnią czasem o okropnościach takiego wypadku i nie mogą się pozbyć tego obrazu w swych snach. Mózg pracuje tu jak płyta gramofonowa, która wygrywa wciąż raz nagrałą melodje.

Tak samo, a może i jeszcze silniej oddziałuje ciało astralne i jego kompleksy. Uczucia i pożądania, jakimi ciało astralne rozfalowało się za dnia, tkwią dalej w tym ciele i powodują szereg snów. Działają tu przede wszystkim dwa kompleksy, a to kompleks walki o byt i życie seksualne. W pierwszym kompleksie dominują uczucia obawy o przyszłość, powodzenie życiowe, zmartwienia, strach przed utratą stanowiska i t. d. Gdy ktoś martwi się przez szereg dni spodziewaną utratą posady — martwić się będzie i we śnie, czasem nawet więcej i mocniej niż na jawie. Jeszcze silniej ujawnia się w snach kompleks wzruszeń i pożądań seksualnych. Freud i jego szkoła rozpoznali dominujące znaczenie tego kompleksu w snach człowieka, poszli jednak trochę za daleko, dając wszystkim snom podłoże seksualne, bo mamy całe grupy snów, które z tem podłożem nie mają nic wspólnego. Szereg symboli jednak ma podłoże wybitnie seksualne. Pożądania dnia w kierunku seksualnym, szczególnie niezaspokojone, pokutują w ciele astralnym także i we śnie i wyczarowują obrazy czasem piękne a czasem perwersyjnie ohydne i bez sensu, pozatem takie symbole jak: latanie, tańczenie i śpiew są też często symbolicznym wyrazem tego kompleksu psychicznego.

Widzimy zatem, że nasze troski, zabawy, pożądania i żądze trwają w nas i we śnie i występują tam pod różnymi symbolami. Weźmy przykład⁵⁾: Młody oficer rezerwy, który pragnie, by go przyjęto na oficera za-

³⁾ Podobnie zresztą jest i w hipnozie i śnie medjumicznym (transie).

⁴⁾ Der „Traumspiegel“, str. 16.

wodowego a obawia się dużych trudności w tej sprawie, ma następujący sen: Idzie na dworzec kolejowy, by jechać do Berlina, kupuje szybko przy kasie bilet i, wsiadając już do wagonu, konstatuje, że zakupił bilet 3-ciej klasy; ponieważ jest jednak w mundurze, nie wolno mu jechać trzecią klasą; pędzi zatem z powrotem do kasy, ale nie ma znów drobnych pieniędzy, a kasjer nie może mu wydać reszty. Wkońcu pożyczka potrzebną kwotę od jakiegoś urzędnika. Tymczasem pociąg zajeżdża do hali. Jest noc, światła płoną, kręci się wiele ludzi, między nimi i żołnierze, wśród których przechodzi. Już chce wsiadać — gdy widzi, że pociąg składa się z wagonu bagażowego i pocztowego, a wagony osobowe są zamknięte w olbrzymiej hali, która, jak stalowa ściana, dzieli go od pociągu. Do tego jeszcze słyszy, że pociąg idzie do Królewca i jeśli się chce jechać do Berlina, musi się przesiadać. Tymczasem zapomniał, na której stacji ma przesiadać i w żaden sposób nie może sobie przypomnieć nazwy tej miejscowości.

Widzimy zatem, że pewien kompleks ze sfery wzruszeniowej, owa obawa, że nie zostanie przyjęty do wojska — wywołała w nocy ów sen, w którym nagromadził się szereg symboli, uzmysławiających przeszkody na drodze urczywistnienia planów przyszłego oficera. Wszystko sprzysięgło się na biednego kandydata do podróży. Fałszywy bilet, brak drobnych, niemożność dostania się do wagonów osobowych i inne nieprzewidziane przeszkody. Obawa, tkwiąca w ciele astralnym śpiącego, udrmatyzowała się jako szereg nieprzewidzianych przeszkód w zamierzonej podróży. Każdy z nas zresztą przeżywał takie sny, gdzie w trakcie wykonywania pewnej czynności wała nam się kłody pod nogi. Człowiek się gdzieś śpieszy na umówioną godzinę, by się spotkać z kimś, na kim mu bardzo zależy — i nie może znaleźć bucików, albo ubiera lewy bucik na prawą nogę, albo nie może bucika zasznurować. To znowu nie może zapiąć ubrania, albo kamizelkę ubierze naodwrot lub wreszcie wpada w tłum i nie może się przez niego przepchać, mimo że mu się ogromnie śpieszy i chciałby lecieć na skrzydłach! Przykładów z kompleksów seksualnych nie będę podawał, bo są one dość drastyczne. Kto się temi zagadnieniami interesuje, znajdzie dużo ciekawego materiału w dziełach Freuda, Lomera i Steckla⁵⁾.

No a teraz jeszcze sny spowodowane nocną pracą naszego ciała myślowego. Są one stosunkowo dość rzadkie, bo ciało myślowe ludzi naszej rasy w obecnym stadium jej rozwoju jest jeszcze stosunkowo mało skryształizowane i mało opanowane przez ducha i niechętnie słucha jego rozkazów, tak jak niesforny uczeń stara się wymykać dyscyplinie szkolnej. Ale czasem, jakby żartem, we śnie właśnie pokazuje nam kolosalne możliwości swego działania. Znamy wszyscy śmieszny, dziecinny zwyczaj kładzenia książki na noc pod poduszkę, gdy się po południu nie zrobiło zadanej na jutro lekcji. Możemy to i sami nieraz w młodych latach robili. Dzieciak wierzy, że gdy książkę, w której jest dana lekcja, położy na noc pod głowę — będzie rano do szkoły z tej lekcji zupełnie przygotowany. I instynkt dziecięcy ma tu pewną rację. Ustęp w książce działa psychometrycznie na ciało myślowe śpiącego i często w czasie snu ciało myślowe pracuje dalej, korzystając ze spokoju i wyeliminowania tysięcznych wrażeń z zewnątrz,

⁵⁾ Dr G. L o m e r: Der „Traumspiegel“, str. 26.

⁶⁾ F r e u d: Traumdeutung; S t e c k e l: Die Sprache des Traumes; L o m e r: Der Traumspiegel.

które je przez cały dzień bezustannie bombardują — i na rano dana lekcja jest w całości przyswojona. Stwierdzają to przysłowia, jak np. przysłowie niemieckie, o którym już wspominałem, a które każe każdą ważną decyzję „ospać“ czy „przespać“, tj. poddać ją kontroli duszy w czasie snu. Mamy zatem szereg relacyj od osób zupełnie wiarogodnych, które podają, że gdy wieczorem biedziły się nad rozwiązaniem jakiegoś trudnego zadania, rachunku, planu lub zagadnienia i zasnęły z zamiarem dalszej pracy myślowej nad tem zagadnieniem — budziły się rano z gotowem rozwiązaniem, które natychmiast mogły przelać na papier. Przy pisaniu tego rozdziału głowiłem się przez dłuższy czas, jaką zastosować zasadę podziału snów, by je jak najlepiej sklasyfikować. Nie mogłem znaleźć odpowiedniej zasady podziału i dopiero raz w nocy, gdy wieczorem zasnąłem z pełną głową tych rodzajów snów, ujrzałem jakby rodzaj tablicy z przykazaniami, a na niej 7 rodzajów snów grupami ułożonych. Sen natychmiast zanotowałem i podział, który w tym rozdziale podałem, jest tym właśnie podziałem z owego snu. Ciało myślowe pracowało dalej we śnie i rozwiązało zagadnienie, które po zbudzeniu się pamiętałem i przenieśliem na papier.

Flammarion podaje ciekawy wypadek tego rodzaju. Wypadek był stwierdzony przez licznych świadków. W jednej z pensyj paryskich uczennice miały napisać zadanie domowe na temat: „Co to jest przyroda?“ Wśród dziewcząt była jedna, nazwiskiem d'Esperance, która żaliła się przed koleżankami, mieszkającymi z nią we wspólnym pokoju, że z zadaniem tem nie da sobie rady w żaden sposób.

Układając się do snu, zabrała do łóżka zeszyt z rozpoczętem zadaniem, z zamiarem ukończenia zadania wczesnym rankiem.

Nazajutrz, po przebudzeniu się, wzięła zeszyt do rąk i ku niewysłowionemu swemu zdziwieniu spostrzegła, że zadanie było zakończone. Nie wierząc własnym oczom, poczęła je czytać i z lękiem przekonała się, iż temat został wspaniale opracowany — poznawała jednak własne swe pismo. Koleżanki, którym zadanie przeczytała, były święcie przekonane, iż wieczorem udawała tylko przed niemi, że zadanie sprawia jej trudności, zaś w szkole nauczycielka była zadaniem zachwycona!

Widzimy na tym przykładzie, który już jednak częściowo wkracza w dziedzinę mediumizmu, że ciało myślowe uczennicy pracowało dalej we śnie nad owem zadaniem, a gotowy wynik „podyktowało“ do wypisania we śnie mediumicznym uczennicy, która zapewne posiadała pewne zdolności medialne.

Znany kompozytor *Tartini* słyszał we śnie główne motywy swej „Sonaty diabelskiej“, które po przebudzeniu się w chwilę później przeniósł w całości na papier. Także i inni kompozytorzy, a między nimi *Puccini*, oświadczali kilkakrotnie, że niektóre twórcze pomysły otrzymywali we śnie. Wizje senne odgrywały również rolę w twórczości niektórych rzeźbiarzy i architektów. Znany rzeźbiarz francuski *Rodin* opowiadał, że swoje pomysły plastyczne widywał nieraz najpierw we śnie. *Eryk von Steinbach* widział w półśnie wizję całej katedry z wszystkimi szczegółami, zanim rozpoczął rysować szkice do planu katedry.

Niels Bohr, twórca nowoczesnej teorii budowy atomu miał widzieć we śnie zasadniczą myśl swej hipotezy: śniło mu się, że ogląda wnętrze atomu a po przebudzeniu mógł wszystko szczegółowo narysować tak, że rysunek

ten stał się podstawową formą jego sławnego modelu atomu. Wynalazca *Karol Cross*, który długo pracował bezowocnie nad aparatem odtwarzającym głos, gdy raz wieczorem usnął zmęczony w fotelu, zobaczył w śnie gotowy model swej maszyny. Rano naszkicował z łatwością cały plan konstrukcyjny, nad którym śleczął tyle miesięcy. Szkic ten złożył w sekretarjacie akademji umiejętności, gdzie jednak utonął w szufladzie sekretarza, a myśl tę podjął i urzeczywistnił w praktyce dopiero Amerykanin *Edison*.

Voltair opowiada sam o sobie, że tworzył we śnie i to, jak powiada, rzeczy nie najgorsze, zaś *Goethemu* pierwsze pomysły do jego *Prometeusza* zjawily się właśnie we śnie.

Widzieliśmy na podanych przykładach, że tak ciało fizyczne, jak i trzy dalsze nasze ciała, tj. ciało eteryczne, astralne i mentalne, oddziałują na nasze sny, budując nam we śnie szereg symboli sennych i rzucając w ten sposób nieraz ciekawe światło na tajne głębie naszego organizmu fizycznego i naszej psychiki. Rozpoznanie zatem tych dwóch grup, tj. snów fizjologicznych i psychicznych i odpowiednie wnioski z nich wyciągnięte, będą kiedyś dla medycyny przyszłości ważnym środkiem diagnostycznym w chorobach ciała i duszy.

M. H. Szpyrkówna (Warszawa)

Ciała zmartwychwstanie

Ciąg dalszy.

Promieniowanie ciał, widzialne zwykłym okiem, jest znanem zjawiskiem w świecie przyrodniczym u wielu stworzeń żywych. Istnieje także jako wytwór pewnych procesów rozkładowych (np. próchno). U człowieka przez dłuższy czas pozostawało w dziedzinie legendy, czerpanej z życiorysów hagiograficznych. Ostatnio zajęła się temi narówni z resztą zjawisk nadnormalnych metapsychologia. Największym i najmetodyczniej opracowanym materiałem rozporządzają naukowcy wschodniej szkoły, przepuszczani już coraz częściej w ostatnich dziesiątkach lat przez uniwersytety zachodnie i rozporządzający skutkiem tego, poza terminologią ezoteryczną, często odstręczającą europejczyka, nomenklaturą i metodą badania właściwą wiedzy nowoczesnej.

Też promieniowania człowieka pod wpływem psychizmu podaje przedewszystkiem hagiografia. Obrazy świętych zawsze były przedstawiane w aureoli — świetle, promieniującem dokoła głowy osobnika. Życiorysy wielu ascetów i świętych przytaczają ten szczegół, a legendy tworzą całą literaturę. Długi czas też były uważane za objaw, towarzyszący świętości.

Metapsychologia notuje natomiast już szereg przykładów, kiedy promieniowanie lokalne czy całkowite bywa konstатовane u osób, niekoniecznie poświęcających się ascezie, u których łatwiej jest zbadać ewentualne podłoże tego zjawiska. Zaznacza, że powstaje ono bądź pod wpływem silnej doraźnej emocji, bądź dzięki założeniu w organizmie pewnych składników w nasileniu, zwykle niespotykanem. Omawiano np. obszernie przed paru laty w prasie fakt z umierającą kobietą, której ciało na dwa dni przed zgonem było otoczone silną aureolą świetlną, ku prawdziwemu przerażeniu domowników. Badano

także służąca, o której właściwościach promieniotwórczych nie wiadomo było aż do chwili, gdy w ciemnym pokoju ujrzano, że jest jakgdyby otoczona światłem pochodzenia magnetycznego, jak badania wykazały. Niedawno zmarły duńczyk Johansen, t. zw. „człowiek-magnes“, w ciemności promieniował pięknym błękitnym światłem, które otaczało rodzajem glorii jego głowę i ramiona, układając się w kształt koła, elipsy, trójkąta i t. p. Cechę tę posiadali częściowo i jego bracia. Aureolę widywano nad głową sławnego mesjanisty Towiańskiego (relacja lekarza Gutta), o którym wiadomo było, że posiadał olbrzymią siłę sugestywną i magnetyczną, i zresztą — potężną indywidualność.

Obszerne pole do badania promieniotwórczych właściwości daje zwłaszcza metapsychologia w dziale medjumizmu. Ektoplazma, wydzielana przez medium, czasem jest świecąca: nad medjum i w przestrzeni pojawiają się charakterystyczne światelka; a wreszcie zjawy, materializowane na seansach nieraz promieniają bardzo pięknym i silnym światłem, wychodzącym z głowy, okolic serca oraz kończyn. (Seansy z Fr. Kluskim, protokoły zebrane przez płk. Okołowicza).

Zróżniczkowanie tego promieniowania, niezawsze identycznego, sklasyfikowała tylko szkoła wschodnia. Oddawna zna nie tylko samo zjawisko promieniowania, ale i posiada jego, by tak rzec, metodykę. U naukowca szkoły teozoficznej, Leadbeatera, znajduje się cały szereg (podanych nomenklaturą zachodnią) podziałów, odnoszących się do promieniowania ludzkiego, czyli t. zw. aury człowieka, właściwej każdemu w różnym nasileniu i jakości. Antropozof dr Steiner podaje w swoich dziełach cały szereg kolorowych tablic, reprodukujących w przybliżeniu charakterystyczne stany aury, zależnie od stanów psychicznych: gniew, pobożność, miłość, nienawiść i t. d. Dzieła pisarzy ezoterycznych są w tym względzie ze sobą zbieżne. O prawdopodobieństwie ich teorii można po części wnioskować z niektórych określeń i przenośni mowy potocznej. Wielki badacz polski, Ochorowicz, słusznie powiedział, że ludzkość w mowie ukryła intuicyjną wiedzę, której rozumowo jeszcze sama nie może uzasadnić. I tak mówimy: po żółknąć z zazdrości, twarz czyjaś spopieliała ze strachu (barwa auryczna lęku jest szaro-brudna), czerwony gniew („il voit rouge“ po francusku), czarna rozpacz, różowe nadzieje. Mówimy też co więcej, że ktoś jest rozpromieniony ze szczęścia, albo jaśniej spokojem. Nomenklatura ta mogłaby służyć niemal za ilustrację do kolorowej tablicy barw aurycznych, jak je podają naukowcy wschodni i jasnowidze zachodni, bez wielkich odchyleń.

Promieniowanie widzialne jest w pewnych warunkach dla wszystkich (np. seanse), dla niektórych — poza seansami (sensytywi i jasnowidze), dla ascetów — w ekstazie lub stale. Katarzyna Emmerich, znakomita cierpienniczka zeszłego wieku, widziała często promieniowanie osób, które dzieliła na złe i dobre. Podawała, że jakość światła, właściwego danej osobie, stanowi w świecie duchowym niejako jej legitymację indywidualną — niemożliwy do sfałszowania dowód jej poziomu i sposób rozpoznawania się duchów wzajemnie. Możemy przypuścić nie bez słuszności, że istotnie rodzaje światła, promieniowanego przez organizm, są bardzo różne i ludzka nas tylko wspólną cechą świetlistości, której jakość (natura) może być jednak nieskończenie odmienna.

Zmiany auryczne mogłyby znaleźć jeszcze uwzględnienie w teorii pro-

mieni życiowych Gurvitch'a, która m. in. stwierdza, że każdy proces chemiczny w naszym organizmie znamionowany jest wysyłaniem specyficznych dla siebie promieni, oraz że nerw w stanie spokoju, podrażnienia lub zaburzenia jest charakterystyczny innym rodzajem promieniowania. Tłumaczyłoby to w dużej mierze aurę zdrowia, aurę choroby i aurę śmierci.

Poza człowiekiem, zjawisko promieniowania spotykamy u wielu istot, zwłaszcza zamieszkujących dno morskie. Są ryby o właściwości wyrzucania ostrego promienia światła przed siebie, dla oświetlenia pola połowu, względnie dla olśnienia łupu. Mięczaki i drobnoustroje tworzą całe fantasmagorie świetlne w głębi wód (piękny opis daje m. in. przyrodnik Dubois). Zjawisko fluorescencji na morzu, bardzo efektowne dla oka, polega na drobnoustrojach, wylegających na powierzchnię fal. W świetle owadów znamy wszyscy świetliki, w ich niezliczonych odmianach. Znamy wszyscy iskry lejące z sierści kota: to samo obserwujemy czesząc włosy w ciemni; oczy dzikich zwierząt błyszczą w ciemności i t. p.

W ten sposób nie mamy powodu przypuszczać, aby właściwość dość pospolita w reszcie natury, nie była naturalną i u człowieka. Istotnie, widzimy, że posiada ją normalnie, w stadium mniejszego jedynie nasilenia, tak że rzadko jest widzialną gołym okiem. Przeciwnie, mamy ostatnio nieliczne potwierdzenia, że ciało ludzkie takie promieniowanie posiada, i zadaniem wiedzy jest jak najdokładniej i najspieszniej zbadać cechy tego promieniowania, niezwykłe doniosłego dla diagnostyki. Naukowcy i jasnowidze odróżniają bezbłędnie aurę choroby, i aurę śmierci. (Cechę tę posiada i znakomity jasnowidz polski inż. Ossowiecki: protokóły z pamiętnika „Świat mego ducha”.) Nietylko kolor i gra barw, ale i układ promieni zmienia się w czasie choroby — jeszcze w jej stadium ukrytem — w sposób bezzawodny dla sensorywa i jasnowidza, co może mieć ogromne znaczenie profilaktyczne. Między innem, układ ten przedstawia ciekawe zbieżności z postawą i reakcjami liści roślin, które również w stanie zdrowia są prostopadłe a opadają przy wędnięciu.

Jeżeli stwierdzono, że elektryczność (ostatnie badania lekarzy w Monachjum i Wiedniu) promieniuje z ciała na zasięg dwu metrów a w rękę niektórych ludzi żarówka się na chwilę zapala błękitnym światłem: czemu by to światło nie miało przybierać czasem nasilenia, widzialnego dla wszystkich i naturalnie wytłumaczalnego? Tem samem zrozumiałem się staję, że ludzie o szczególnie nasilonym procesie psychicznym (święci, ekstatyczni i t. d.) mogą istotnie promieniować tak wybitnie, że zjawisko to staje się widzialne gołym okiem jako aureola, świetlisty otok lub promieniowanie oczu (cechę tę stwierdzono wielokrotnie m. in. u papieża Leona XIII, kiedy podczas odprawiania mszy obracał się ku tłumowi). Nie będzie też dziwnem, że ludzie tacy, obdarzeni wysokiem uduchowieniem narówni z wysokim stopniem oczyszczenia ciała przez ascezę, posiadają przypisywane im przez legendę w łacińskiej cudotwórcze, np. uzdrowienia, skoro analogiczne działanie posiada częściowo magnetyzm leczniczy lub niektóre substancje promieniotwórcze (rad).

Wydzielanie balsamicznych zapachów przez organizm jest już dużo bardziej materialnym objawem, niż promieniowanie. Zjawisko to spotykamy w medycynie, w parapsychologii, w chemii i w hagiografii, gdzie nawet używało własną nazwę „zapach świętości“.

W medycynie jest znanem powstawanie zapachów kwiatowych lub balsamicznych przy pewnych chorobach, zwłaszcza — nerek, oraz po zażyciu określonych lekarstw i specyfików, swoiście przetwarzanych przez organizm. Powszechnie znana jest np. reakcja po szparagach. Chemia zna doskonale sztukę łączenia substancji nieorganicznych w ten sposób, że powstają zapachy do złudzenia naśladowujące wonie kwiatów, którą to właściwość wyzyskuje specjalnie perfumerja dla wytwarzania t. zw. perfum syntetycznych. Dwa te zjawiska zapewne pozostają ze sobą w łączności: połączenie pierwiastków chemicznych w organizmie daje w pewnych warunkach niespodziewane odczynniki.

Metapsychologia zna zjawisko niewytłumaczalnych skądinąd woni towarzyszących materializacji zjaw. Materializacje często poprzedza np. zapach ozonu. Zjawy wysokiego porządku, materializując się, przynoszą ze sobą silne nieraz emanacje nadzwyczaj miłych, nieznanym chemii woni, które mogą posiadać pewną trwałość. Nieraz są to zapachy zbliżone do ambry, róży i t. p. (seanse Kluskiego). Zjawy niskiego rzędu przynoszą zapachy odpychające, a zwierzęta, materializujące się od czasu do czasu (np. przy medjum Janku Guziku) mają również swoisty zapach.

Właściwością zjaw jest przynoszenie ze sobą zapachu, jaki charakteryzował za życia ich osobę czy zatrudnienie: zapach skóry u szewca, alkohol przy zjawie pijaka i t. p. Proch nieraz charakteryzuje zjawy ludzi zabitych na wojnie. Podczas seansu u dra Iwanowskiego w Warszawie ukazała się zjawia samobójcy, niedawno pogrzebanego. Pokój bowiem wypełniła tak silna i odrażająca woń rozkładu, że musiano otwierać okno. Zwłaszcza trudno było wywietrzyć go z kanapy, której zjawia dotknęła. Wygląd zjawy odpowiadał wyglądowi napół zgniłego trupa, i wzbudził ogólną awersję.

Hagiografja podaje zjawisko „zapachu świętości“ u całego szeregu osobników, kobiet i mężczyzn. Zwykle zapach towarzyszy ranom stygmatycznym i ekstazom. O Weronice Giuliani siostry zakonne wiedziały, że ma rany otwarte po wzmożonej woni, jaka biła z okien jej celi. Wspaniały zapach balsamu wydzielały konstатовane przez wiele komisji municypalnych i duchownych rany straszliwe zgangrenowanej cierpiętniczki z Schiedam, Lydwin. Pachniała Łucja de Narni. O Katarzynie de Ricci dr. Imbert-Gourbèyre, cytujący dużo z tych zjawisk, mówi, że pachniała cała od korzenia do kwiatu, jak niektóre rośliny. Pachniały przedmioty, których dotykała i miejsca, na których doznawała objawień. Podczas jednej z jej ekstaz, trwającej równą dobę, zakonnice czuły wzmożone fale tej woni. Zapach balsamiczny Teresy Wielkiej wzmógł się przed jej zgonem tak, że zakonnice mimo chłodu musiały trzymać otwarte drzwi i okna. (Imbert-Groubèyre, mgr. Farges, kroniki Rollandystów i inne źródła.)

Jeżeli idzie o naturalne zjawisko zapachu w świecie przyrody poza człowiekiem, posiada je cały szereg substancji roślinnych (bursztyn i żywica: drzewo sandałowe i różane i t. p.) oraz zwierzęcych (ambra). Pomiędzy oczywiście kwiaty, jakkolwiek dowodzą one, że im bardziej organizmy wyzbyte są pierwiastków rozkładowych, tem częściej zapach jest ich funkcją naturalną. W świecie zwierzęcym zapachy wabiące i odrażające są znanym zjawiskiem i środkiem przyciągania lub obrony. Typowym przedstawicielem tej ostatniej kategorii jest t. zw. skunks, charakterystycznie nazwany po polsku śmierdziel, którego psy panicznie się boją, z wielką jego korzyścią.

U człowieka zapach jest tylko pozornie rzeczą niezwykłą. W pewnym słabszym nasileniu jest on charakterystyczny u różnych osobników i często odgrywa tę samą, co i u zwierząt, rolę. Fizjologowie miłości dużo miejsca poświęcają roli zapachu w przyciąganiu zmysłowym i doborze seksualnym. Zapach człowieka nasila się przy wzruszeniu, podnieceniu, podczas snu (co czujemy rano dość wyraźnie: włosy, końce palców, skóra wogóle). Możliwe więc, że u ekstatyków zapach naturalny, przedestylowany przez oczyszczającą organizm ascezę, nasila się ponad normę i wyszlachetnia się w jakości.

Ciekawą hipertrofię wrażliwości węchowej — albo złudzenie tej hipertrofji — odnośnie do wężu, posiadają niekiedy osobnicy, którzy wyczuwają śmierć przez jakoby specyficzną woń otaczającą ludzi na nią skazanych. W Warszawie w Polsk. Tow. Metapsychicznym przed paru laty przeprowadzono doświadczenie z takim osobnikiem — fryzjerem z zawodu — w ten mianowicie sposób, że kazano mu przejść przez salę szpitalną pod jakimś innym pozorem, wraz z lekarzami, i odnotowano łóżka tych chorych, które wskazał. Istotnie, procent prawdziwości był zastanawiający. Medium warszawskie p. Paribanu wspominała mi kilkakrotnie o zapachu „mielonego żelaza“, który dla niej bezzawodnie łączy się z bliską śmiercią osoby i jest szczególnie niemiły. Udało mi się dotrzeć, że zapach ten połączył się w jej przeżyciach z rzeczywistym wypadkiem śmierci. Wrażenia, jakie odnoszą tacy „węchowcy“ mogą być tylko swoistą intuicją, pod wpływem asocjacji wrażeń, wywołującą zapach kiedyś jej towarzyszący naprawdę. Z drugiej strony, biorąc, że psy często przeczuwają śmierć i wycie ich nawet uchodzi za prognostyk zgonu, oraz że wąż jest rzeczywiście najczulszym jego zmysłem — nie jest wykluczone, że jakiś szczególny zapach mógłby się wydzielać zawczasu z organizmu, w którym się zaczęła praca destrukcyjna tkanek. Że coś w fizjologicznych procesach się zmienia już na jakiś czas przed zgonem, dowodziłaby i t. zw. aura śmierci, czyli specyficzny rodzaj promieniowania, który także ma swoich specjalistów: promieniowanie jest zmienione. Niezrozumiałem jednakże w obu wypadkach pozostaje fakt, dlaczego „aurę śmierci“ sensytyw widzi u ludzi najzupełniej zdrowych, którzy giną wkrótce na skutek nieszczęśliwego wypadku, jak to parokrotnie stwierdzono? Wyjaśnienia na to możnaby szukać jeszcze tylko w nadświadomości osobnika skazanego na zgon (nawet nagły), która „wie“, by tak rzec, o jego losach więcej niż on sam, i jest już tą wiedzą zmacona w ciele, zupełnie zdrowem: a intuicja sensytywów czerpie swoje wrażenia z ich nadświadomości. Zapach, aura i t. d. mogą już być tylko modyfikacjami tej wiadomości przekładanej na język zmysłów. Wiedza ezoteryczna tłumaczy to w sposób mniej skomplikowany. W myśl jej tez duch (najwyższy pierwiastek człowieka) oddala się od ciała, które ma umrzeć, niezależnie od rodzaju śmierci, na jakiś czas przed faktyczną śmiercią. W ciele pozostaje tylko pierwiastek dynamofizyczny (ciało astralne), którego procesy oczywiście w tym stanie muszą ulec już modyfikacjom, pochwytym dla intuicji sensytywów na tem polu, na którym każdy jest najwrażliwszy: wzrok, słuch, węch i t. d., a więc — aura śmierci, przepowiednia śmierci, lub jak w przytoczonych wypadkach niejako „zwęszanie śmierci“, co byłoby tylko przetłumaczeniem wrażenia na język zmysłowy.

W łańcuchu wcieleń

Opracowała Helena Witkowska.

Wstęp.

Opowieść niniejsza wyrasta z kilku przesłanek, które wiążą się ze sobą w barwny wątek, poczęty w prawiekach, którego jedno ogniwo dane nam było uchwycić i przeżyć w kole ludzi, co zesłi się jakoby przypadkowo z różnych środowisk, a odczuli, że bliscy są sobie i pokrewni, przeznaczeni do podjęcia nieznanymi im jeszcze, nieokreślonych zadań, wyrównania porachunków z odległej przeszłości zakrytej mgłą niepamięci, a jednak żywej i obecnej w skutkach swoich i następstwach.

Przesłanki te dadzą się ująć w punkty następujące:

1. Pokój na ruchliwej ulicy wielkiego miasta, zewnątrz nie różniący się w niczem od wielu jemu podobnych... Ktoby jednak z niewidzialnych śladów wyczuć zdołał stany w nim przeżyte¹⁾, ujrzałby widma pełne grozy i lęku — zakłete w martwych przedmiotach, niemych świadkach cierpienia zapadłego w niebyt, wyzieraają zewsząd, promieniują dokoła, rozbrzmiewają skargą bolesną...

2. Grób rodzinny na Powązkowskim cmentarzu. Wśród wielu dat i napisów złotymi literami wyryte imię i nazwisko tej²⁾, która w powyżej wzmiankowanym pokoju cierpiała i umarła... Cisza niczem niezamącona... dokoła rozkwitająca wiosna na tle wyrastających zewsząd symbolów śmierci i zmartwychwstania...

3. Fotografja, z której wyziera twarz dobra i piękna, pełna zadumy i melancholji.

4. Opowieści nieukozonej w żalu przyjaciółki, związanej ze zmarłą serdecznymi węzłami w wielu po sobie następujących żywotach, uzupełnione przez wspomnienia kochającej siostry.

5. Protokoły seansów, a także osobisty w nich udział, wielokrotne porozumiewanie się z Heleną, nawiązanie z nią nieuchwytnych, może karmicznych nici, snujących się niewiadomo odkąd w łańcuchu wcieleń, których tylko słabe echa dane nam było dosłyszeć i zapamiętać.

I. Ból.

Ból! ból ostry, okrutny, beznadziejny, nie dający się uciszyć ani opanować przenika całą istotę Heleny... nęka ją, niszczy, obezwładnia... obejmuje w niepodzielne posiadanie otaczające ją środowisko... przesuwa się po ścianach, po sprzętach i ryje na nich niezatarte piętno. Odczuwa się go w postaci chorej, w jej oczach pełnych lęku, w jej twarzy znaczonej cierpieniem — widnieją w ruchach osób pełniących przy niej uciążliwą służbę, w rozrzuconych dokoła receptach, lekach, środkach kojących i opatrunkowych.

Ból wyziera zewsząd, ogarnia wszystko władczo, bezczelnie, przejawia w jęku przeciągłym, w pytaniu „dlaczego“, ulatującym w dal bezkresną, obojętną i bezlitosną...

Helenie dane były niepoślednie dary umysłu i serca: żywa inteligencja, łatwość przyswajania sobie wielostronnych wiadomości, przedziwna zdolność zapominania o sobie, oddawania się całkowicie osobom bliskim i kochanym. Życie jej jednak, to nieprzerwane pasmo cierpienia tak fizycznych jak duchowych... na drodze jej pełno wszelakiego rodzaju chorób, rozterek, niepowodzeń.

¹⁾ Psychometrja; ²⁾ Helena.

We wczesnej młodości chorowała ciężko i jakoby cudem tylko zdołano ją uratować. Miała lat 40, gdy nieszczęśliwy wypadek wstrząsnął jej organizmem tak gwałtownie, że nigdy już nie wrócił do równowagi. Było to na wsi, w górach, upadła i przygnieciona została ciężarem rozpędzonego roweru — wydobyto ją zemdloną, broczącą krwią, bezwładną... Drugi raz upadła w pokoju i potłukła się ciężko — wstrząs był tak silny i bolesny, że odtąd obawiała się chodzić i lata całe spędzała nieruchomie. Nękały ją coraz to inne, coraz dotkliwsze choroby: zaniewidziała na jedno oko, a drugie tylko najwyższym wysiłkiem i staraniem zdołano uratować; straciła władzę w jednej ręce i nodze; do migren trapiących ją przez całe życie, dołączyła się choroba Basedowa i cierpienia serca. Zapadała stopniowo w coraz głębszą niemoc, w bezwład... przez cztery ostatnie lata życia była bryłą bezsilną, zdaną całkowicie na opiekę i pomoc swego otoczenia... męczyła się długo, beznadziejnie, zachowując do końca pełnię władz umysłowych. Ile przecierpiała psychicznie w odczuciu udręczeń i trudów, jakie stan jej wywoływał dokoła, tego mowa ludzka wypowiedzieć nie zdoła — brak tu wyrazów i określeń.

Dobra, serdeczna, ofiarna przyjaźń otaczała ją w czasie tej bolesnej wędrówki... współczuła i koła, była jedynym jaśniejszym promieniem w otchłannych mrokach jej męczęńskiego żywota.

II. Głosy z zaświata.

Helena wydała ostatnie tchnienie... doczesne jej szczątki zabrali bliscy i zawieźli daleko do rodzinnego grobowca — ale węzły przyjaźni, zadzierzgnięte w prawiekach przetrwały śmierć fizyczną... pozostała przyjaciółka odczuwała jej obecność w osieroconem mieszkaniu. Już... już... jakoby zobaczyć ją miała, usłyszeć głos kochany, uchwycić cień postaci. Chwila... chwila jedna i znowu mgły tajemnicze, oddzielające świat żywych od tych, co przekroczyli granicę i są po „tamtej stronie“... Czyż w mocy człowieka jest zgłębić przepaść między temi dwoma światami? przerzucić pomost? przedrzeć się przez gęstwinę „nieznanego“, opanować grozę odeń wiejącą?

Wzdryga się fizyczna natura, cofa myśl strwożona... ale wziera i przenika u c z u c i e — niema dlań przeszkód, nakazów ani trudności... jego płomień drogę toruje i oświeca.

W osieroconym domu dzieją się rzeczy dziwne, występują tajemnicze zjawiska. Snują się niespokojne kroki niewidzialnych istot, słychać pukania, odgłosy o różnych porach dnia i nocy — poruszają się sprzęty, ze ścian spadają obrazy bez fizycznej, dotykanej przyczyny. Nieznane siły przejawiają swoją obecność, jakoby wypowiedzieć się, porozumieć chciały... jakoby domagały się wyznania czy pomocy?

Długie, nużące dni wyczekiwania... niespokojne noce... mrok i bezsilność... poszukiwanie środków dla przełamania zapory dzielącej plan fizyczny od duchowego bytu... wgląd w siebie, w swój świat wewnętrzny, głęboka zaduma nad ciemnią wiecznych tajemnic... Aż wreszcie przyszło ukojenie — w pokoju Heleny, pełnym wspomnień i pamiątek, zeszedli się ludzie dotąd sobie obcy, połączeni węzłem wspólnych zainteresowań... zaczęta serja seansów, znalazła formę, w której Helena mogła się wypowiedzieć... Przywołany miłością i tęsknotą, jej głos z zaświatów spływał na obecnych, wspominał, koła, wskazywał... Nawiązywały się niewidzialne nici, łączące dusze pokrewne na różnych stopniach roz-

woju, w różnych postaciach tegoż samego, w istocie swej niezmiennego, absolutnego bytu.

III. W łańcuchu wcieleń.

(Z protokółów seansów — głos Heleny.)

„Porywy życiowe wygasły, ale widzę i słyszę was, gotujących się do rozmowy z mieszkańcami sfer niewidzialnych... Jest przedział między żywymi a martwymi, ale dana bywa boska pomoc, gdy tego potrzeba... w równych mojemu duchowi obudzić mogę gorętszą wiarę w istność duchów... Śmierć dała mi ukojenie... zostałam wyzwolona z cierpień, o jakich nawet nie macie pojęcia... ale jeszcze nie jestem wybawiona... nie zrobiłam nikomu tyle dobrego, ile powinnam... Moje myśli tkwią w każdym atomie; zbierajcie jak kwiaty wiosenne i wicie wieńce myśli mojej...

Spowiedź moja wiele wam wyjaśni... Opowiem o rzeczach, w które wielu nie wierzy, bo zakres myślowy ciasny jest w bycie ludzkiego ciała. Oswożony z ciała obejmuje szerokie kręgi bytów minionych. Zdawać się wam mogą moje cierpienia niesprawiedliwością Boga. Ale nie wiecie, za co cierpiałam. Chcę wam dać obiecaną spowiedź... Dawne dzieje. Patrzcie w historję Romy. Centurjonem byłam przy opasłym Neronie. Dręczyłam niewinnych za ich wiarę, dobijałam cierpiących i konających... W centurjona astralu będę mówić dalej. Zapalałem stopy pod krzyżami męczeńskich ofiar, rzucałem ciała na pożarcie — aż raz, gdy miałem dokonać mordu na dziewczynie, spojrziałem w jej oczy. Miała w oczach niebo, a włosy miedź ze złotem. Nie mogłem jej zabić — puściłem wolno, a ona położyła dłoń na mojem ramieniu i rzekła: „Marjusz, da Bóg, że odwdzięczę ci się w tym lub przyszłym żywocie“. Odtąd nie mogłem już zapomnieć Klaudji. Szukałem wrażeń zewnętrznych, a tymczasem duchowe zagadnienia opanowywały myśl moją. Sprawy religijne nasuwały się i pochłaniały uwagę... Zabito mnie, gdy spostrzeżono obojętność a później niechęć do mordowania cierpiących za wiarę...

Duch mój gnany niepokojem leciał ponad ziemią — wicher mną miotał, burze mi grzmiały... aż wreszcie wstąpił w nowe ciało... Zagadnienia religijne zajmowały mnie i niepokoiły... Pragnąłem poprawiać, wyjaśniać wszystko, co wydawało mi się niegodne lub ciemne. Spłonąłem na stosie, by odpokutować za płomień, które podkładałem pod krzyże palonych za wiarę... Przeżywane męki wyjednały mi przebaczenie wielu grzechów, a ostatnie wcielenie usunęło resztę przewinień. Za krew przelaną popłynęła krew moja. Druzgotał mnie i niszczył wrogi duch mszczący się za śmierć niegdyś mu zadaną — a Klaudja wtedy stanęła przy mnie¹⁾, odwdzięczając się za kiedyś darowane życie. Kocham ją, choć nie mogłam należycie wyrazić jej tego za czasów ostatniego żywota. Opiekę gotuję dla niej...

Spowiedź ta moja wyjaśnia przyczynę doznanych cierpień. Zło zawsze zostanie wykryte i ukarane. Obaczycie nie jeden dowód prawdy moich słów...

Tu z wami jest jeszcze moja postać, ale coraz bardziej oddalam się od ziemi, i zczasem oddalę się tak bardzo, że nie będę przybywać do waszego mieszkania — wyżej uleczę... domowi uproszę spokój i błogosławieństwo Boże... Modlitwa pomoże

¹⁾ Reinkarnacją Klaudji była ofiarna przyjaciółka, pielęgnująca Helenę w długiej chorobie.

mi do zerwania więzów ze światem... Umarli żyją, ich ukojeniem jest modlitwa — o nią prosimy...

Obecni na seansach wielokrotnie zadawali pytania, żądali znaków, dowodów — bywały im dawane w postaci lewitacyj, przesunięć, pukań i światła.

IV. Karma.

Dzieje Heleny nasuwają uwagi i wskazania, które mogłyby zaważyć na losach ludzkich, gdyby zdołały dotrzeć do świadomości i oświecić drogi, po których idziemy po omacku, gubiąc się, męcząc i błędząc w mgłach nieświadomości.

Człowiek żywiołowo pragnie szczęścia, obawia się cierpienia, a jednocześnie swem postępowaniem sprowadza na siebie wszelakiego rodzaju udręki, gnębiące ród ludzki od zaczątków jego bytu na ziemi aż do dni naszych.

Dokoła nas tyle niedoli, załamania, rozdzwięków, tragicznych starć i powikłań... wyrastają one z nas samych, w tkwiących w naturze naszej ciemnych mocy — pchają one do zła, a koniecznym, nieubłaganym następstwem zła jest cierpienie. I tak od wieków toczy się ów krąg obłędny przyczyn i skutków, w nieskończonej różnorodności przejawów ich i postaci.

Stwierdzono oddawna, że bytem dostępnym naszej świadomości rządzą odwieczne, niezmiennie prawa — wszelkie odchylenie od praw tych wywołuje reakcję, konieczną dla przywrócenia zachwianej równowagi. Zdajemy sobie z tego powszechnie sprawę w dziedzinie fizycznej, natomiast dotąd jeszcze mało kto orjentuje się w odnośnych dziedzinach prawa moralnego. Naruszenie tego prawa, zwane „winą“, sprowadza daleko idące następstwa, mści się nieubłaganie nieraz przez liczne wcielenia i dopiero cierpienie, określane mianem „pokuty“, dopiero pełne zadośćuczynienie przywraca zakłóconą harmonję. Jest ono zawsze w stosunku prostym do wymiarów odchylenia — maleje lub rośnie w miarę, czy wina była lżejszą czy cięższą.

W sumieniu człowieka doszukać się można poczucia „prawa moralnego“ na różnych stopniach rozwoju — jest ono przytłumione, niejako uśpione, to znowu brzmiące donośnie i rozwinięte w pełni. Wszystkie religje świata pod różnemi nazwami stwierdzają istnienie tego prawa; mówią o niem filozofowie i prawnicy; ma żywy wyraz w najpiękniejszych utworach sztuki i literatury — okultyści wiążą je z pojęciem karmy. Zjawisko to czasem jasne jest, dostępne dla wszystkich, uchwytne i oczywiste — częściej powikłane i tajemnicze — nie każdy może je zrozumieć i ustosunkować się doń należycie. Stąd tak częste wyrzekania na życie, na krzywdy doznane — stąd zlorzeczenia, przeklinanie losu, który sami sobie przygotowujemy i tworzymy.

Karma może odnosić się do poszczególnych jednostek, rodzin, do całych grup społecznych, państw i narodów. Są karmy dojrzałe, których uniknąć niepodobna... znieść je trzeba, jako spuściznę złych czy dobrych postępów w tem lub innem wiceleniu. Jest karma nawiązująca się w danej chwili i na te szczególniejszą zwrócić warto uwagę — od nas zależy nadanie jej wagi i kierunku... oddziaływać tu możemy na przyszłe nasze losy, urabiać własną dolę czy niedolę. Spotkać też się można z karmą przyśpieszoną — tu zaliczają się specjalnie nieszczęśliwe, jakoby przez los prześladowane istnienia, które z własnej woli, przez cierpienia skupione w jednym żywocie splecają długi karmiczne, wyzwalając się z wielu pozornie lżejszych i szczęśliwszych wcieleń.

Niejedne bezpośrednio, spontaniczne uczucia i odruchy, zetknięcia i stosunki wyrastają z karmicznych powikłań, z czego sobie częstokroć nie zdajemy sprawy. W różnych postaciach wracają wielokrotnie też same, lub podobne położenia, trudności, konflikty aż do czasu ich rozwiązania przez naprawę krzywd, podjęcie trudów, lub dopełnienie zobowiązań zaciągniętych w innych żywotach.

Nie ulega wątpliwości, że poznanie praw karmy rozświetlić może wiele zagadnień codziennego życia, ułatwić świadome, cierpliwe znoszenie zasłużonej doli, ustrzec od zła i cierpienia przez opanowywanie niepożądanych odruchów własnej naszej natury. Już starożytni filozofowie Sokrates i Plato uczyli, że zło z nieświadomości płynie, że dla wiedzących dobro ma nieprzeparty urok i pełnione być musi... Upłynęły ywieki, widnokreśli ludzkiego poznania rozszerzyły się niepomierne, tylko odnośnie do „prawa moralnego“ pozostały prawie niezmiennie — postęp w tej dziedzinie, to zadanie przyszłości... nie wiemy, kiedy i jak się dokona? Pragnienie dobra nurtuje w społeczeństwie współczesnym, przejawia się w różnej postaci..., ale jak zawrócić z dróg utartych, wyzbyć się przesądów i przyzwyczajzeń, opanować stosunki rozdzielające — nie wiemy?...

W splocie zagadnień nęcących a tajemniczych mieszczą się momenty historyczne odnośnie do reinkarnacji. Powiązanie pokoleń karmicznymi węzłami; stwierdzenie w różnych okresach dziejowych tychże samych zjawisk, jakoby z jednego źródła wyrosłych; wielokrotne powroty tychże samych osobowości na ziemię, a może i na inne planety?

*...,Pełne są dzieje umarłych,
One brzmią niemi,
Placzą ich łzami rzewnemi,
I ból ich z historją świata
Nierozerwalnie się spleta“...*

V. Strażnik prog.

Duch Heleny w zaraniu wcieleń okrutny i bezlitosny, szarpany namiętnościami, pogrążony w materji, stopniowo rozwija się i doskonali, wyzwala z pęt ziemskiej ułudy, ziemskich uczuć, pragnień i udręczeń. Zapowiada swe rychłe odejście od zmysłowego świata... coraz rzadziej odpowiada na nasze wezwania, coraz obojętniejsze są dlań nasze sprawy i niedole. Odczuwamy, że nas opuszcza, odchodzi w dal bezkresną, w nieuchwytną głębię bytu — chwila jeszcze a zerwą się wątle więzy łączące go z ziemią.

Osnuwa nas niewypowiedziana tęsknota za nią, za związkiem, który trwał mimo fizycznego odejścia, poza śmiercią i grobem... a także za owemi niezapomnianemi chwilami ciszy i skupienia związanemi z jej wspomnieniem, w których zdawać się mogło, że odchylamy zasłonę oddzielającą nas od tajemniczy bytu.

Rwą się węzły serdeczne w ich dotykanej postaci... ale myśl nasza idzie za nią dalej, poprzez bezmierne przestrzenie ku kresom wędrówki, ku wyzwoleniu z łańcucha wcieleń, ku wtajemniczeniom najwyższym i ostatecznym... Droga jej ducha długa była, ciężka i znojna... poprzez błędy i upadki, poprzez walki i trudy wiodła ku wąskiej ścieżynie, pięła się po niej ku górze, oczyszczając z pyłu i błota, w poszukiwaniu światła ukazujących szczyty przesłonięte chmurami. Oto szczyty już bliskie, oto próg skalny, za którym biją źródła wiecznych ukojeń. Chwila jeszcze, a przekroczy próg. przejdzie „na tamtą stronę“...

W chwili tej przesuwają się cień strażnika i widzi skupione jakoby w jednym obrazie pasmo własnych żywotów: przebyte wcielenia, wzloty i upadki, radości i cierpienia — widzi zło i dobro pełnione, zaciągnięte i spłacone długi, bilans ostateczny i wyrównane rachunki...

Świat rozdzielności, świat przemijających zjawisk rozplywa się, odchodzi, zatapia... pochłania ją byt wieczny, bezwzględny.

ŚWIAT NIENAZWANY

*Gdy na rękę masz ciężkie kajdany,
Nie szarp więzów w bezcelowej męce,
Bo pokrwawisz tylko skute ręce
I pogłębisz tylko swoje rany.*

*Gdy na rękach masz ciężkie kajdany,
Nie pamiętaj, nie myśl wcale o tem,
Lecz orłowym, niebosiężnym lotem
Leć od ziemi aż w przestwór świetlany.*

*Gdy na szyi masz ciasną obrozę,
Powiedz sobie: to mnie nie zadusi,
Tak widocznie trzeba, tak być musi,
A inaczej gorzej będzie może.*

*Uwierz mocno: te więzy i pęta —
To jest tylko wyobraźni złuda,
A naprawdę wokół dziwy, cuda
I kraina bajeczna, zaklęta.*

*Człowiek może mieć świat nienazwany,
Gdzie odrzuca wszystko, co go dręczy,
Gdzie obroza zmienia się w łuk tęczy,
A skrzydłami stają się kajdany.*

Halina Bronikowska-Smolarska.

PATRZ W NIESKOŃCZONOŚĆ

*Gdy głaz cierpienia ku ziemi cię tłoczy,
Gdy ból, jak szponem w serce twoje sięga,
Na to, co wieczne, obróć twoje oczy,
Na to, co wieczne, obróć głęb twojej duszy,
Stamtąd przyplynie świetlista potęga,
Której cios żaden nie złamie, nie wzruszy.*

*Patrz w nieskończoność, a wszystko, co boli,
Opadnie z serca jak z drzew zwiędłe liście.
Inne tam kwiaty zakwitną powoli,
W mroku rozbłyśnie pierwszy promień zorzy,
Zwiastując duszy to radosne przyjście
Tego, co w Słońce wrota ci otworzy.*

Halina Bronikowska-Smolarska.

przeгляд metapsychiczny

Żyjące baterje.

Budapeszteńskie Towarzystwo Metapsychiczne przeprowadziło ostatnio szereg eksperymentów z nową „żyjącą baterją elektryczną“. Osobnikiem tym jest 63-letni ziemianin, hrabia Jan Berenyi. Zauważył on, iż z palców jego wydobywają się iskry elektryczne. Doświadczenia wykazały, iż organizm hrabiego wydziela w pewnych momentach elektryczność o dość dużem napięciu. Samem zbliżeniem rąk potrafi on np. zmienić kierunek igły magnetycznej, a nawet lampa neonowa, trzymana przez niego, zaświeciła się. — Tego rodzaju zjawiska niejednokrotnie opisywano już w literaturze metapsychicznej. Specjalnie zajmował się nimi m. i. niemiecki Inż. Grunewald. W oddziale dla badań mózgu, berlińskiego Instytutu Cesarza Wilhelma, stwierdzili na krótko przed wielką wojną dwaj niemieccy badacze, Kornmüller i Tönnies, iż mózg ludzki wysyła stale, także podczas snu, elektryczne prądy. Są one wprawdzie bardzo słabe, lecz można je mierzyć i rejestrować. Stwierdzono także, iż mózg ludzki posiada naturalne własności świetlne, przyczem mózgi ludzi umysłowo ruchliwszych żywiej świecą, niż ludzie mniej aktywnych. Dr George W. Crille twierdzi, iż mózg ludzki wydziela przeważnie światło koloru zielonawego, co nasuwa nam na myśl wypowiedzenia jasnowidzów o kolorze ludzkiej aury. Badacze ci są zdania, iż znaleźli fizyczne dowody na istnienie aury, która według nich otacza zewnętrzną powłokę cielesną i składa się z dwu warstw. Wewnętrzna warstwa wynosi podobno 12 cm, zaś zewnętrzna 3—4 cm. Warstwa wewnętrzna przyciąga magnes, z czego wnioskują, iż owa aura ludzka jest zjawiskiem elektrycznym. — Dziś wiemy zresztą także skądinąd, że każdy człowiek jest szczególnego rodzaju „zbiornikiem“ elektryczności, tak że zjawiska w rodzaju wyżej opisanego, nie są niczem nadzwyczajnym. Tyle tylko, że u osobników tych zjawiska te występują znacznie silniej i jaskrawiej, niż u większości ludzi.

Największym i najbardziej bodaj znanym fenomenem tego rodzaju, to chemik M. G. Retgen, właściciel fabryki wyrobów ceramicznych w pobliżu Boulogne-sur-Mer. Retgen posługuje się w swych doświadczeniach elektryczną żarówką 4-świecową o 25 watt. Po szczegółowej kontroli przez fachowców, staje na tafli szklanej i żarówka ta, którą podaje mu jedna z osób kontrolujących, zaświeca się w jego rękach. Kilkakrotnie zmienia on żarówki, tak że o jakimś triku niema tu mowy. Także Anglja ma swego „elektrycznego człowieka“. Jest nim Fryderyk Stone. Organizm jego wydziela prąd elektryczny o tak silnem napięciu, że lekarze stoją tu wobec zagadki. Ostatnio czyniono z nim próby w szpitalach, podczas których okazało się, że same dotknięcie jego rąk u chorych na neuritis, bóle zębów, głowy, lub reumatyzm, przynosi chorym znaczne polepszenie. (Problem ten łączy się więc z zagadnieniem t. zw. magnetyzmu żywotnego). Także Grek Panajotis Culumvachis, 28-letni student uniwersytetu w Atenach, posiada podobno analogiczne własności. Słaba elektryczna żarówka zaświeca się przy zetknięciu z jego ciałem. I on ma mieć bardzo szczęśliwą rękę do masażu osób porażonych.

* * *

Do tej także grupy zagadnień bio-fizycznych należy prawdopodobnie zaliczyć zjawisko, o którym donosi „Kurjer Warszawski“ z 23 VI b. r. Według odnośnej notatki, odkryto nową „świecącą kobietę“, podobną do tej, która przed rokiem mniej więcej wywołała tyle dyskusji w świecie naukowym. Tym razem niezwykle to zjawisko zauważono na 12-letniej córeczce murarza z północno-włoskiej wioski Vampuzzo. Mniej więcej przed miesiącem — opowiada proboszcz miejscowy — gdy dziecko to po kilkutygodniowej chorobie po raz pierwszy opuściło łóżko i leżało o zmroku w hamaku, do pokoju wszedł brat dziewczynki i spostrzegł, że z leżącej promieniuje dziwne światło, co tak go przeraziło, iż wybiegł z pokoju wzywając matkę. Gdy ta weszła do pokoju, światło widniało jeszcze zupełnie wyraźnie, ale wnet osłabło i znikło. — Zawiadomieni o tem niepospolitem zjawisku lekarz miejscowy i proboszcz, postanowili na przemian czuwać przy

dziecku. Przez kilka dni nic nie zauważyli. Dopiero piątego dnia spostrzegli proboszcz, że z wychudłego ciała dziewczynki promieniuje równe, blade, czerwone światło, którego odbłask utworzył wyraźną, ostro zarysowaną plamę na niskim pułapie pokoju. Zjawisko to trwało kilka minut. Stopniowo światło słabło i wreszcie znikło.

Wiadomość o tem zjawisku wywołała — jak zwykle — wielkie wrażenie wśród mieszkańców wioski. Według nich jest to cud i wędrują już gromadnie do świecącego dziecka. Również szereg lekarzy zainteresowało się tym wypadkiem.

* * *

Swego czasu odbiły się głośnie echem w całej prasie europejskiej zagadkowe zdolności małej, 11-letniej dziewczynki Ilgy K. z Łotwy. Przypomnę krótko ten wypadek. Otóż Ilga K. jest młodą, niedorozwiniętą córeczką pewnej rodziny prostych wieśniaków zapadłej, małej wsi łotewskiej. Dziecko to, które z wielkim trudem tylko mówi, a któremu nauka szkolna, szczególnie czytanie i rachunki, sprawiały wielkie trudności, okazało się bardzo ciekawym obiektem zdolności metagnomicznych. Nauczyciel zauważył, że z chwilą, gdy sam w myślach czyta dany tekst, mała Ilga bez błędów mówi to, co on czyta, chociaż w rzeczywistości dziecko to ledwo potrafi sylabizować. Z czasem przekonał się nauczyciel, że Ilga wypowiada tylko jego własne myśli. Skierował ją do najbliższego lekarza. Młody dr. Kl. poznał się szybko na niezwykłości tego zdarzenia. Stwierdził, iż rodzice, a także przodkowie, są, względnie byli ludźmi zupełnie zdrowymi, że jednakże córka ich jest bez wątpienia dzieckiem niedorozwiniętym. Stwierdził on dalej ponad wszelką wątpliwość, że mała Ilga posiada zdolności „czytania“ myśli drugiego człowieka. Dr. Kl. zwrócił się do prof. dra v. Neureittera z Rygi, który poczynił cały szereg bardzo dokładnych doświadczeń i opisał je w wydanej książce p. t. „Wiedza obcej wiedzy, zdobyta nieznanymi drogami“. Żywe zainteresowanie wzbudził wypadek ten szczególnie wśród niemieckich naukowców. Niejednokrotnie też badali małą Ilgę zagraniczni uczeni, stwierdzając bezsprzecznie jej paranormalne zdolności „czytania cudzych myśli“.

Otóż w ostatnim numerze n. tygodnika „Kölnische Illustrierte Zeitung“ (z 13 VIII br.) pojawił się obszerny reportaż Percy Meyera o małej Ildze. Odwiedził on osobiście z ramienia wspomnianego tygodnika rodziców Ilgi, poznał ją samą także, i wrażenia swe podaje w cytowanym perjodyku. Wygląd małej Ilgi opisuje następująco:

„Na swoje 11 i pół roku jest ta córka wysokiej matki i średnio-wysokiego ojca wybitnie niską i krępa. Kształt czaszki i wyraz twarzy mają swoją wybitną wymowę. Znamienną jest mała mimiczna ruchliwość, przechodząca w bezruch, gdy dziecko jest niczem nie zajęte i bezmyślnie spogląda w dal. Gdy się do niej zwróci jakimś słowem, może Ilga stać się bardzo gadatliwą i mile się uśmiechać. Ale właśnie wtedy budzi litość obserwatora, który więcej wie o tem dziecku, bo przecież obraca się ono w duchowym mroku, z którego może nigdy już nie wydostać się do światła normalnego ludzkiego życia... Mamy tu do czynienia z lalczkowatym dzieckiem, które w 11-tych roku życia zatrzymało się przy duchowym stanie rozwoju 5-cio lub 6-letniej dziewczynki, a w mowie nie osiąga nawet i tego jeszcze stopnia rozwoju...“ I dalej opis kilku dorywczych doświadczeń: „Obecna nauczycielka Ilgi pisze po łotewsku na kartce papieru: „zapałki na szafie“. Tam też kładzie pudełko. Dziecko wzywa się do pokoju i matka jej, z oczami utkwionymi w papier, pyta ją: „co czytam?“ Początkowo opór i wyraźna niechęć. Wreszcie schodzi z ławki, na której usiadła, mówiąc: „Zapałki na szafie.“ I niedość na tem, wzrok jej kieruje się w dany róg szafy. Po przerwie... siedzi Ilga znów na swoim krzeselku... „Co teraz czyta mamusia?“ Ilga: „Dziwiętnaście czterdzieści. Lekka muzyka. Płyty.“ Przekonywującą i szczególnie pamiętną była następująca obserwacja na werandzie kuchni, gdzie krótko przed odjazdem reportera zebrał się wszyscy domownicy. Matka bierze do ręki łotewską gazetę i pyta się: „Co czytam?“ — Po przerwie, jakąjąc się odpowiada Ilga: „Niemcy - przy - mują - za - proszenie.“ „A teraz co czytam?“ Siedząc obok pani K. i obserwując ją dokładnie, widzę, jak oczy jej kierują się ku nagłówkowi gazety: „Minister spraw zewnętrznych Francji przemawia.“ Niebawem jednakże oczy kierują się na lewo. Ilga z widoczną niechęcią i wahaniem patrzy w dal, otwiera usta, zamyka je znowu i widocznie nie wie, co powiedzieć. Nagle odzywa się: „Gazeta codzienna sześć trzy dziewięć jeden.“ Z uśmiechem odkłada matka gazetę: „Nie uważałam

i wzrok mój przeniosłam z tekstu na nagłówek. by wreszcie skierować go na liczbę roku, czytając z prawej ku lewej stronie 1936 (a więc 6391).“ Kiedy indziej pyta się matka: „co mam w kieszeni?“ Odpowiedź: „Pieniądze.“ „Ile?“ „Jednego lata.“ Okazuje się, że tak jest rzeczywiście. Wreszcie każe się Indze głośno śpiewać piosenkę, którą matka śpiewa w myślach. I ten eksperyment udaje się całkowicie...“

Tyle współpracownik niemieckiego tygodnika. Widzimy, że istnieje jeszcze wiele zagadek człowieka, które przy dzisiejszym stanie naszej wiedzy są nie-wytlumaczalnemi!

M. Wiktor.



Dziesiąty Obóz J. Krishnamurti w Holandji.

W dniach od 24 lipca do 5 sierpnia b. r. włącznie odbył się w Ommen, w Holandji obóz, na którym wygłosił streszczenie swej nauki znany myśliciel hinduski J. Krishnamurti, autor wielu dzieł, wydanych w oryginale w języku angielskim a tłumaczonych na 16 języków, między innymi i na polski.

Obozy podobne odbywają się w Indjach, w Kalifornji i w Europie. Ostatnio odbył się obóz w Ojaj w Kalifornji w maju b. r. Poprzedni obóz, który odbył się w Holandji w roku 1933, zromadził przeszło 3000 osób ze wszystkich stron świata.

Obóz rozbito w lasach sosnowych na wrzosowiskach, pod kierownictwem Star Camp Management. W obozie wzięło udział 35 narodowości.

Jak wiemy ideologją Krishnamurtiego i zadaniem, które sobie postawił, jest dopomóc ludziom do wyzwolenia się z więzów samolubstwa, okrucieństwa, wyzysku i strachu. Dopomóc światu, by nie było wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Krishnamurti chce wyzwolić człowieka od jarzma wszystkich bojaźni, od strachu przed życiem i lęku przed śmiercią.

Krishnamurti przemawia do wszystkich, nie tworzy żadnej sekty, ani kościoła, nie należy do żadnej organizacji ani towarzystwa.

W czasach nasilenia nienawiści narodowościowych, rasowych i klasowych nauka Krishnamurtiego i sposób jej szerzenia są rzeczą znamionną.

„Encyklopedia Britannica“ o Różokrzyżowcach.

Tajemnica otaczająca historję Różokrzyżowców była niewątpliwie przyczyną ogromnego zainteresowania, jakie organizacja ta zawsze wzbudzała. Dlatego też nie od rzeczy będzie zapoznać się z historją Zakonu Różokrzyżowców a szczególnie z ostatnimi badaniami w tej dziedzinie, które rzuciły zupełnie nowe światło na powstanie i działalność tego stowarzyszenia. Ułatwi to również właściwe ustosunkowanie się do powodzi najrozmaitszych fantastycznych historii, jakie zwykle otaczają sprawy mało zbadane.

Uważamy, że źródłem miarodajnych informacji są zawsze encyklopedje, szczególnie gdy chodzi o poważne wydawnictwa w znaczeniu światowym. Encyklopedje takie bowiem korzystają zazwyczaj z pomocy sztabu wybitnych specjalistów w każdej dziedzinie, a co najważniejsze, zajmują stanowisko ściśle neutralne, nie zabarwione taką lub inną tendencją, co nie zawsze można powiedzieć o pracach poszczególnych autorów.

Do najbardziej znanych i cieszących się największym autorytetem encyklopedji należy niewątpliwie „Encyklopedia Brytannica”, fundamentalne dzieło o wielu tomach, będące podstawowym źródłem informacji historycznych. Otóż w czternastym, zrewidowanym wydaniu tej encyklopedji na stronach 559 i 560 znajdujemy pod tytułem „Rosicrucianism” następujące ciekawe dane, które tłumaczymy na język polski możliwie dosłownie:

„Rosicrucianism” — system filozofji mistycznej i metafizycznej, mający na celu rozwój świadomości wewnętrznej. Według utartej teorii Zakon Różokrzyźców powstał we wczesnych latach siedemnastego wieku w mieście Cassel (Niemcy), gdzie zostały wydane pamflety pod tytułem „Allgemeine und General Reformation der ganzen weiten Welt” oraz „Fama Fraternitates”. Autorem tych pamfletów miał być jakoby teolog Johann Valentin Andreë (1586—1654). Późniejsze jednak badania wykazały, że nie przyjmował on czynnego udziału w odrodzeniu Zakonu w Niemczech, a wspomniane pamflety wydawane były w różnych językach pod symbolicznym nazwiskiem Christian Rosenkreuz (co w tłumaczeniu oznacza: Chryścijanin Różo Krzyża). Pamflet ten nawiązywał do dawnej egzystencji Zakonu na Wschodzie, jednak w ciągu dłuższego czasu treść jego uważana była za historję mityczną.

Badania ostatnich lat wykazały, że Zakon Różanego Krzyża istniał jako organizacja na długo wcześniej przed wydaniem wspomnianych pamfletów. Ich autor nie mógł być więc założycielem Zakonu, a samo wydanie pamfletów związane było tylko z regeneracją Zakonu w Niemczech. I tak w roku 1607, Figulus, znany pisarz w dziedzinie mistycznej wydał pamflet nawiązujący do egzystencji Zakonu w Europie już w roku 1410. Data ta również jest podana przez P. Gautier, innego dobrze znanego autora prac z dziedziny okultystycznej. Michael Maier, w swoim czasie jeden z kierowników Zakonu, stwierdza, że rok 1413 był okresem ogromnego wzmocnienia działalności Zakonu, gdy znów Kaiswetter, inny z kierowników tej organizacji wspomina o pracy niejakiego Frisan lub Frisau, który był Imperatorem Zakonu w roku 1468. Cornelius Agrippa wspomina o założeniu oddziału Zakonu w roku 1607 i zaznacza, że Brat Philalethes był „mianowany Imperatorem”. W liście znanego Dra Landalf’a z Lyonu, adresowanego do Agrippy, pisze on, że nawiązał kontakt z Zakonem w roku 1509. Paracelsus pisze, że w roku 1530 został przyjęty do Łoży Zakonu w Bazylei. Heinrich Khunrath, kierownik Zakonu i znany pisarz na terenie Niemiec i Austrii, wydał książkę w roku 1598, traktującą o nauce hermetycznej. W roku 1604 odbył się międzynarodowy Kongres Różokrzyźców w Anglii. Dużo bardzo starych rękopisów Różokrzyżowych przechowywanych w Kolonii (Niemcy) stwierdza, że organizacja Różokrzyźców znana była nawet w XI wieku i już w tym okresie uważana była za bardzo wielką.

Jeden z tych rękopisów z kolekcji Brata „Omnis Moriar” nawiązuje do prac Łoży Zakonu Różanego Krzyża w roku 1115. Arnold de Villanova, kierownik Zakonu pisze w swoim „Rosary” o egzystencji Zakonu w roku 1230. Podobne materiały znajdujemy w innych krajach, z których wynika, że Zakon istniał w roku 1484 w Danji i w roku 1597 we Francji.

Nazwa organizacji została przyjęta z jej symbolu, jakim jest Krzyż z pojedynczą Różą, w jego środku. Pomimo że wcześnie Różokrzyżowcy poświęcali wiele pracy nad studjami alchemji i transmutacji metali, jednak badania te nie miały na celu ustalenia zasad przemiany grubszej materji na złoto, ale zmiany niższych elementów natury ludzkiej na bardziej wyższe wartości duchowe.

Zakon jest powszechnie znany na całym świecie pod nazwą „Ancient et Mystique Ordre de Rosea Crucis”, często podawaną w skrócie „AMORC”. Do Ameryki Zakon został wprowadzony w roku 1694. Różokrzyżowcy są organizacją nie sekciarską i w szerokim słowa znaczeniu nie religijną. Zakon ten zawsze zwalczał wszelkie przesady i zabobony, nie zajmuje się spirytyzmem, nekromancją ani też wróceniem. Każda jurysdykcja Zakonu pracuje pod kierownictwem Imperatora oraz Najwyższej Rady danej jurysdykcji i podzielona jest na poszczególne działy i Łoże.

Wszystkie jurysdykcje są połączone w ogólnej międzynarodowej organizacji, do której delegują jednego ze swych najwyższych kierowników. Ta Międzynarodowa Rada Różokrzyżowców skupia przedstawicieli wszystkich jurysdykcji i stanowią najwyższą władzę widzialną Zakonu.

Zakon nie pozostaje w żadnym stosunku lub określonym kontakcie z innymi organizacjami o charakterze braterskim (masonerja), pomimo że w Rytuale Szkockim Wolnomularstwa istnieje stopień poświęcony „Rose Croix”. Wielu historyków wolnomularstwa wykazało, że nowoczesna masonerja była zapoczątkowana przez jednostki wyszkolone w rytuale Różokrzyżowym, jednak Zakon nie wysuwa w tym kierunku żadnych postulatów ani roszczeń. Istnieje co prawda wolnomularska organizacja różokrzyżowa, jak np. Societas Rosicruciana Anglia z siedzibą w Londynie, złożony wyłącznie z wolnomularzy, jednak organizacja ta nie należy do Międzynarodowej Rady Różokrzyżowej. Również niektórzy wyznawcy filozofii wschodniej używają tytułu Różokrzyżowiec, jednak nie mają oni nic wspólnego ze wspomnianym Zakonem.“

Jak z powyższych danych wynika:

a) Zakon Różokrzyżowców istniał znacznie wcześniej niż to głosi popularna wersja,

b) założycielem Zakonu nie był Christian Rosenkreuz,

c) dokładnej daty założenia Zakonu nie da się naukowo ustalić, gdyż ginie ona w pomroce dziejów. Na podstawie zebranych dotychczas faktów można jednak wnioskować, że Zakon powstał nie w Europie a raczej w Egipcie, a więc jest on jakby dalszym ciągiem dawnych tajnych szkół hermetycznych;

d) Zakon istnieje nieprzerwanie do czasów obecnych i posługuje się skróconą nazwą „AMORC”, a jego jurysdykcje obejmują cały świat;

e) symbolem Zakonu jest Krzyż z jedną różą w jego środku.

Powyższe dane, będące rezultatem ostatnich naukowych badań w tej dziedzinie i umieszczone w najpoważniejszej encyklopedji świata, niewątpliwie ułatwią nam właściwe ustosunkowanie się do ogromnej ilości różnych organizacji, posiłkujących się nazwą „Różokrzyżowcy“.

(R. M.)

Rozwój nauk przyrodniczych wrogiem „wolnej” myśli.

Między licznymi referatami wygłoszonymi na ostatnim zjeździe wolnomyślicieli w Pradze referat przedłożony przez dr Schackerla, docenta chemji na uniwersytecie Masaryka w Pradze, zasługuje na specjalną uwagę.

Dr Schackerl dowodził w nim, że nauki przyrodnicze, nie tak dawno źródło, z którego wolnomyśliciele najchętniej czerpali przy atakach na religję i szerzeniu bezbożnictwa, nie tylko przestały dostarczać ateistom broni, lecz przeciwnie, stały się frontem, na którym wolna myśl najbardziej musi się bronić. Stwierdził następnie, że t. zw. przyrodniczy pogląd na świat, doszukujący się we wszystkich objawach życia praw mechaniki, zawiódł całkowicie i dziś pogląd ten uznać można raczej tylko za prawdopodobny obok innych nie mniej prawdopodobnych, przyczem praw rządzących tem prawdopodobieństwem, nie znamy zupełnie.

Nafta — lekarstwem przeciw reumatyzmowi?

W tureckim czasopiśmie lekarskiem „Tib Dünyati“ podaje dr Hector Sarafidi ciekawe wyniki długoletnich badań nad działaniem leczniczem nafty na choroby stawów. Dr Serafidi od czterdziestu lat leczy w ten sposób reumatyzm, że masuje chore stawy naftą. Nie przykłada on okładów z nafty, lecz poprostu masuje chore stawy ręką, zwilżone naftą, wcierając w ten sposób naftę w okolicę chorego stawu. W ten sposób mechaniczny masaż połączony jest z leczniczem działaniem nafty. Dr Serafidi metodę swą oparł na spostrzeżeniach medycyny ludowej, która od dawien dawna już podobnych sposobów z dobrym skutkiem używa przeciw przewlekłym, a nawet ostrym chorobom stawów.



„Nowe światła.“ Wydawnictwo poświęcone zagadnieniom psychicznym, wychowawczym i filozoficznym, organ Stowarzyszenia Filadelfów¹⁾, którego celem i zadaniem jest szerzenie wiedzy duchowej, a także działalność filantropijna. W przeświadczeniu, że zdrowie fizyczne człowieka zależy w znacznej mierze od czynników psychicznych, wydawnictwo na sprawy te zwraca specjalną uwagę. Przytacza fakty zdumiewających uzdrowień przy pomocy wiary i woli, podaje pewne wskazówki higieniczne odnośnie do oddychania²⁾ i odżywiania.³⁾ W mocy naszej jest usunięcie klęski chorób przez życie umiarkowane i higieniczne. Strzec się trzeba zatrucia organizmu przez spożywanie mięsa a szczególnie wędlin, alkoholu, tytoniu i wszelakiego rodzaju zastrzyków. Łączenie ze słońcem, powietrzem, wodą i skromnym odżywianiem, odpowiednie nastawienie duchowe jest źródłem siły i zdrowia, jest drogą do odrodzenia ludzkości. Wiedza psychiczna wyzwolić nas może od wielu dolegliwości, od wielu cierpień i niedomagań — tkwią w niej mało dotąd znane, a cudowne i uzdrawiające moce, które przyszłość wydobędzie i wyzwoli.

Filadelfy poddają surowej krytyce tak rozpowszechniony dziś wyzysk wszelkiego rodzaju fałszywych wróżbitów, kabalarzy, astrologów i chiromantów, posługujących się krzykliwą reklamą, materialne cele mającą na względzie. Oddziałują oni na łatwowierną publiczność, szkodząc i utrudniając postęp istotnej wiedzy duchowej, której potrzebuje, której pragnie i szuka społeczeństwo współczesne, pogrążone w materializmie.

W programie prac i zebrań Stowarzyszenia uwaga zwrócona jest przede wszystkim na wiedzę duchową⁴⁾, a także na doświadczenia z dziedziny specjalnych właściwości psychicznych, jak jasnowidzenie, uzdrowienia na odległość itp. Dopuszczone są wspólne modlitwy, produkcje muzyczne i dyskusje na różne tematy, jak np.: sztuka medytacji, aura ludzka, t duchowanie życia.

Nie brak wiadomości o stowarzyszeniach pokrewnych jak „Unja duchowa narodu“⁵⁾, w skład której wchodzi 700 zespołów zorganizowanych na podstawie siedmiu następujących zasad:

1. Ojcostwo Boga, 2. Braterstwo ludzi, 3. Obcowanie z duchami i aniołami,
4. Nieśmiertelność duszy, 5. Odpowiedzialność osobista, 6. Nagrody i kary w drugim życiu za dobro i zło popełnione na ziemi, 7. Wiara w nieskończony postęp, który może być udziałem każdej ludzkiej duszy.

Ciekawe są sprawozdania z posiedzeń stowarzyszenia „Fiat Lux“⁶⁾, doświadczenia z medjami, artykuł o fotografii duchów, opisy seansów ze słynnym jasnowidzem angielskim, Dawidem Bedbrook. Wszędzie i zawsze przewija się w nich przeświadczenie, że „życie ziemskie to jeden z przejawów życia wiecznego, że jedynie istotnym jest życie wewnętrzne“.

Z pomiędzy wymienionych książek, na szczególne polecenie zasługują:

Dawid Bedbrook: „Dary duchowe“ wskazówki ułatwiające kształcenie władz duchowych. — Nicolas Strati: „Będziemy zdrowi“, wskazówki dla chorych, drogi i środki uzdrowienia.
Helena Witkowska.

¹⁾ „Clartés nouvelles“. Paris (XV) 4 rue Belloni, I zeszyt 1936 r.

²⁾ Oddech duchowy (respiration psychique).

³⁾ Wegetarianizm — przyrządzanie potraw i wskazówki, jak się żywić należy.

⁴⁾ Enseignement spiritualiste.

⁵⁾ Union spiritualiste nationale.

⁶⁾ Nicea, 1 rue Cais de Pierlas.

Dzieła Sédira

Ceny bez kosztów przesyłki.

WTAJEMNICZENIA, powieść dla „Maluczkich“	3.— zł
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE	2.50 „
WYKŁADY EWANGELIJ Tom I (Lata Dziecięce Chrystusa)	2.50 „
„ „ Tom II (Kazanie na Górze)	2.50 „
UZDROWIENIA CHRYSYTA	6.— „
ENERGJA ASCETYCZNA	0.50 „
O BOWIĄZEK DUCHOWY	0.50 „
SIEDEM OGRODÓW MISTYCZNYCH	1.— „
O PRAWDZIWEJ RELIGJI	0.30 „
KSZTAŁCENIE WOLI	1.— „
DROGA PRAWDZIWA DO BOGA PRAWDZIWEGO	0.70 „
KSIĘGA CZUWANIA	1.50 „
KILKU PRZYJACIÓŁ BOGA	2.— „
EWANGELJA I PROBLEMAT WIEDZY	0.50 „
PRZYJAŹNI DUCHOWE	0.25 „
TRZY ODCZYTY (Chrystus Syn Boży — Kochaj bliźniego swego — Mistycy w społeczeństwie współczesnym) — z portretem autora	1.— „

Nowy cennik wydawnictw

z zakresu wiedzy ezoterycznej

Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz	7.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radzajoga nowoczesna) J. A. S.	3.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	3.—
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonja okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religja Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Jarska kuchnia witaminowa — Dr. Breyerowej	4.—
Świat mego ducha (Wizje przyszłości) — St. Ossowiecki	7.—
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Medjumizm Współczesny i wielkie medja polskie (60 ilustracyj) — L. Szczyński	5.—
Spirytyzm współczesny , czy umarli mówią z nami (40 ilustracyj)	5.—

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.20 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	" " 5.— "
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	" " 5.— "
MAGOWIE	1.60

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 " " 4 "
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 " " 4 "

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.